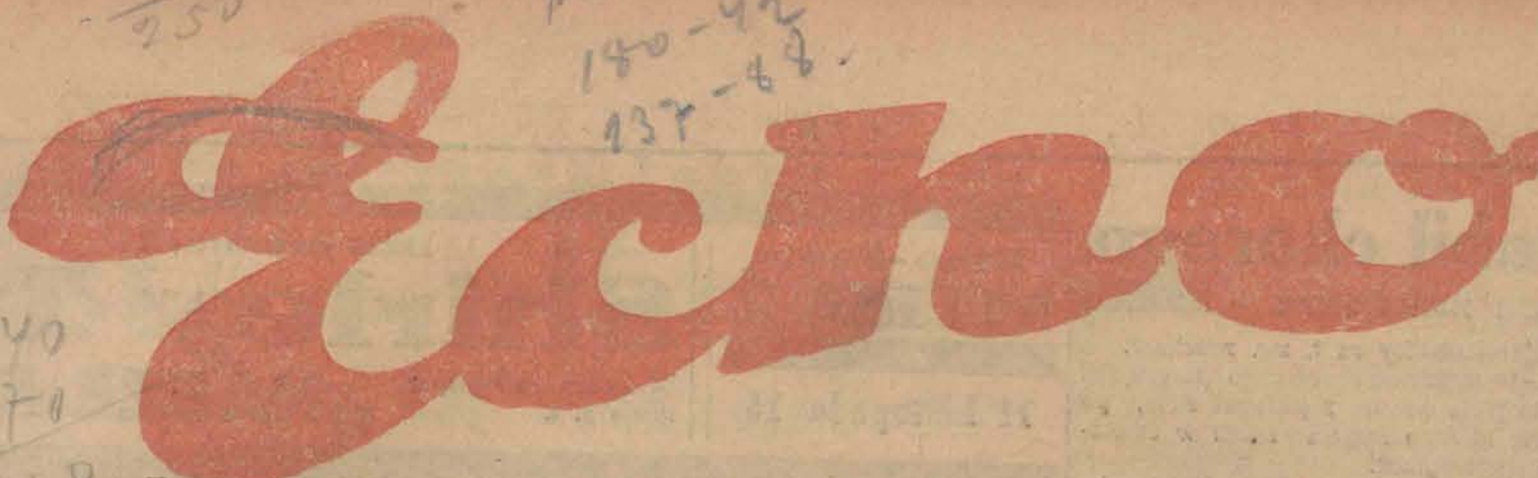
Redakcja Tel. 188.26, 102.26 Administracja Tel. 182.46, ul. Świrk (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 1 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.



Rok XII Nr. 173 Łódź poniedziałek 22 czerwca 1936 r.

Fatalne skutki nieprzespanej nocy.
Katastrofa tramwajowa w Katowicach.
Motorniczy zbiegł w niewiadomym kierunku.

Katowice 22 czerwca.

O godzinie 12-tej w południe na szosie Chorzowskiej w Katowicach w pobliżu dawnej Huty Marty nastąpiło katastrofalne zderzenie tramwajów na t. zw. mijance. Mianowicie z Katowic-Dębu do Katowic zmierzał właśnie tramwaj nr. 63, którym kierował motorniczy Knop Józef z Chorzowa, gdy w tej samej chwili z przeciwnej strony z Katowic do Chorzowa zdążał w pełnym biegu drugi tramwaj nr. 66, kierowany przez motorniczego Urbańczyka z Chorzowa, który jak stwierdzono,

zasłabł przy motorze

i wjechał z całą siłą na tramwaj chorzowski.

Wskutek silnego zderzenia oba wozy zostały poważnie uszkodzone, pozatem zaś wybite zostały wszystkie szyby. Spośród pasażerów lżejsze rany odnieśli: Eryk Motko z Katowic, mężatka Marja Michlowa z Chorzowa, mężatka Marta Rokierowa z Chorzowa II wraz z córkami, 8-letnią Wandą i 4 letnią Krystyną, a wreszcie M. Wyrwichowa z Brzezin Śląskich. Rannych odstawiono do szpitala miejskiego w Katowicach, skąd po opatrzeniu ran zwolnieni zostali pod opiekę domową.

Motorniczy Urbańczyk natychmiast po przywróceniu do przytomności zbiegł w niewiadomym kierunku i dotychczas jeszcze nie udało się go przytrzymać. Jak się okazało, motorniczy był wyczerpany całonocnem czuwaniem

u łoża chorej żony,

co łącznie z niedomaganiami organizmu przy sobotnim upale spowodowało jego zasłabnięcie. Ponieważ nie powrócił on do domu, istnieje obawa, że pod wrażeniem wypadku, który na szczęście nie okazał się zbyt groźnym w skutkach, mógł dopuścić się jakiegoś czynu desperackiego. Powstałą na skutek wypadku przerwę w ruchu rychło usunięto, a uszkodzone wozy odesłano do remizy.

—:0:—

RADJOGRAM Z NOWEGO JORKU



z meczu Schmelling — Louis. Na zdjęciu — zwycięzca przyjmuje owację. Po lewej stronie pomocnicy ratują pokonanego murzyna.



Bülow

sekretarz stanu w urzędzie spraw zagr. Rzeszy zmarł po ciężkiem zapaleniu płuc.

NAJPÓŹNIEJ 8-GO LIPCA
sankcje przestaną istnieć.

LONDYN, 22.6. W angielskich kołach politycznych przewidują, że najpóźniej 8 lipca sankcje przestaną istnieć. Spodziewane jest, że zgromadzenie Ligi będzie obradowało trzy dni, zanim poweźmie uchwałę co do zniesienia sankcyj. Następnie uchwałę tę przekaże komitetowi 18, który w ciągu jednego dnia załatwi pod względem formalnym kwestję uchylenia sankcyj, poczem zwołany zostanie pełny komitet w składzie wszystkich 52 państw które w swoim czasie uchwaliły sankcje i ten komitet ostatecznie zniesie sankcje W Londynie spodziewają się, że cała ta procedura potrwa nie więcej, jak 5 do 6 dni.

—:0:—

Oddział brytyjski w pułapce.
Walka Arabów z samolotami angielskimi.

JEROZOLIMA, 22.6. Wczorajsza zasadzka Arabów na brytyjską eskortę wojskową wpobliżu Tulkarem miała charakter prawdziwej bitwy. Gdy oddział brytyjski w sile 12 żołnierzy został nagle otoczony przez 70 Arabów, postanowiono bronić się dopóki z Tulkarem nie nadejdą posiłki. Zanim posiłki nadeszły, Arabowie zabili wachmistrza brytyjskiego i jednego żołnierza, a dwóch ciężko ranili. Z Tulkarem wysłano natychmiast 4 samoloty z wojskiem. Samoloty te lecąc nisko nad głowami Arabów, ostrzeliwały ich z karabinów maszynowych. Arabowie odpowiadając strzałami, parę razy trafili samoloty, ale nie wyrządzili większych szkód. Wreszcie gdy 10 Arabów zostało zabitych i wielu rannych, reszta zabierając rannych uciekła. Wówczas trzy samoloty brytyjskie wylądowały, zabierając zabitego wachmistrza i obu ciężko rannych, których Arabowie wzięli przedtem do niewoli. Walka trwała około 6-ciu godzin. Była to najpoważniejsza utarczka od chwili wybuchu rozruchów w Palestynie.

—:0:—

Jutro pożegnanie prezydenta Głazka
w sali posiedzeń Rady Miejskiej.

ŁÓDŹ, 22. 6. — W dniu jutrzejszym, o godz. 18 w sali posiedzeń Rady Miejskiej przy ul. Pomorskiej odbędzie się uroczyste pożegnanie opuszczającego Łódź prezydenta inż. Wacława Głazka przez pracowników Zarządu Miejskiego.

Okolicznościowe przemówienia podczas pożegnania wygłoszą prezydent m. Łodzi Mikołaj Godlewski, oraz w imieniu wyższych urzędników miejskich dyrektor Zarządu Miejskiego p. Kalinowski.

Po uroczystem pożegnaniu wszyscy uczestnicy odprowadzą prezydenta Głazka na dworzec kolejowy.

Prezydent inż. Głazek obejmuje stanowisko dyrektora kolei wileńskich z dniem 1 lipca rb. Zaznaczyć należy, że dyrekcja kolei wileńskich jest największa w Polsce.

—:0:—

Spadający szybowiec
omal nie zawadził o grupę dzieci.

SOSNOWIEC 22.6. W niedzielę 21 bm. odbyło się w Grodźcu pod Będzinem uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę szybowiska i hangaru na górze Parcina w obecności tłumów miejscowego społeczeństwa jak i przybyłych gości oraz przedstawicieli władz.

Budujący się hangar pomieści osiem szybowców. Po części oficjalnej odbyły się pokazy lotów, w czasie których niestety wydarzyła się katastrofa. Oto szybowiec, pilotowany przez absolwenta szkoły górniczo-hutniczej w Dąbrowie, Zbigniewa Maślarczyka w pewnym momencie w oczach wielu tysięcy widzów

począł opadać

i po kilku sekundach runął z wysokości kilkudziesięciu metrów i roztrzaskał się.

Maślarczyka wydobyto spod gruzów szybowca. Doznał on ciężkich poranień głowy. Odwieziono go natychmiast do szpitala powiatowego w Będzinie. Spadający szybowiec omal nie zawadził

o grupę dzieci,

która stała wpobliżu miejsca katastrofy. Na szczęście obeszło się bez ofiar. Loty przerwano.

Również w tej samej miejscowości w sobotę na terenach szybowiska podczas ćwiczebnego lotu szybowca, należącego do Koła szybowcowego w Wojkowicach, aparat runął na ziemię, ulegając rozbiciu. Lotnik Szwermer wyszedł z wypadku na szczęście tylko z lekkiemi kontuzjami.

Biuralistka pod samochodem.
Młodą kobietę odwieziono do szpitala

ŁÓDŹ, 22. 6. — W dniu dzisiejszym, o godz. 9 i pół rano przy zbiegu ul. 6-go Sierpnia i Alei Kościuszki została najechana przez samochód przechodząca przez jezdnię młoda kobieta. Zawezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego stwierdził u poszkodowanej okaleczenia głowy i klatki piersiowej i po nałożeniu opatrunku przewiózł poszkodowaną do szpitala.

Ofiarą wypadku samochodowego okazała się 19-letnia Chana Kenigsberg, biuralistka, zamieszkała przy ul. Narutowi-

AMANT BEZ ZĘBÓW
uprowadził hrabiankę.

WARSZAWA, 22.6. Władze policyjne polskie zajmują się od kilku dni tajemniczem zniknięciem z domu hr. Maryny Rozwadowskiej, która zginęła w niezwykłych okolicznościach.

Sprawa zaginięcia młodej hrabianki przedstawia się zagadkowo. 20-letnia hr. Rozwadowska, studentka Akademji Sztuk Pięknych w Warszawie, zamieszkała przy ul. Nowogrodzkiej wydaliła się z mieszkania w dniu 18 bm. w celu pójścia na plażę i dotąd nie powróciła. Tego samego dnia matka hrabianki otrzymała około godziny 6 wieczorem depeszę, wysłaną z urzędu pocztowego na dworcu w Skarżysku, następującej treści: „Proszę być spokojną, Marynka zdrowa — Minakow".

Podpisany na owej zagadkowej depeszy Minakow jest studentem Akademji rolniczej w Warszawie, liczy lat 26, pochodzi z Krzemieńca. Był on narzeczonym hr Rozwadowskiej, która jednak w ostatnich czasach zerwała z nim stosunki.

Wobec tego, że Minakow odgrażał się niejednokrotnie, iż porwie swą narzeczoną, policja przypuszcza, że zrealizował on swoje pogróżki i uprowadził istotnie hr. Marynę Rozwadowską, prawdopodobnie w celu wywiezienia jej poza granice Polski.

Hr. Rozwadowska jest szczupłą blondynką, wysokiego wzrostu, jej b. narzeczony Minakow, mężczyzna również wysokiego wzrostu o charakterystycznym znaku: braku zębów. Władze policyjne wdrożyły energiczne śledztwo dla wyjaśnienia tej sensacyjnej sprawy, prowadząc poszukiwania za zaginioną hrabianką na terenie całego państwa.

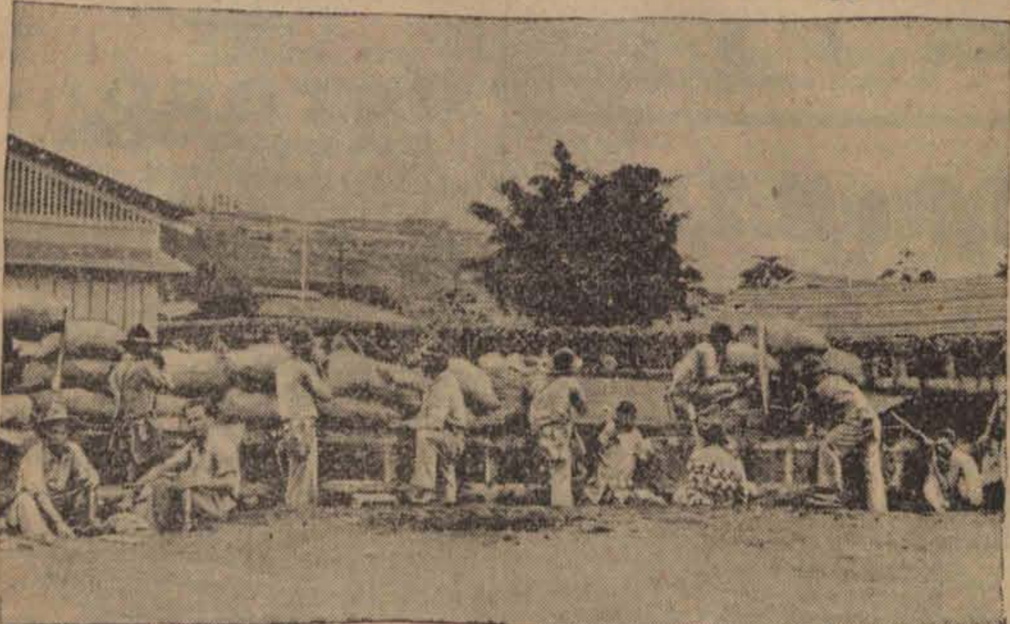
—:0:—

Dolar 5.29

Kurs oficjalny. Bank Polski kupował dolary po 529, funty angielskie po 26,68 dolar złoty 8.91,4.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

Rewolta w Nicaragui.



Scena z niedawnej rewolty w Nicaragui: powstańcy ukryci za workami faszyn ostrzeliwują pałac prezydenta Sacasa i fort Loma. Jak wiadomo przywódcą powstania był generał Anastazjo Somoza

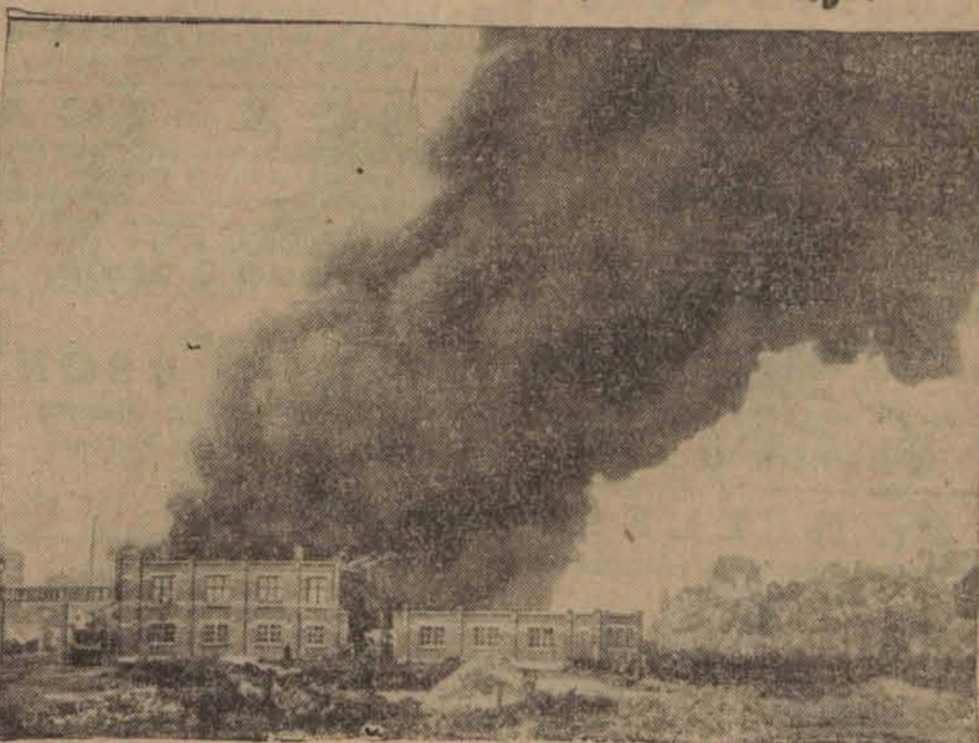
Proces o zajścia toruńskie odbędzie się w lipcu.

TORUŃ, 22. 6. — Dowiadujemy się, że śledztwo w sprawie krwawej demonstracji w dniu 8 bm. dobiega końca.

Wkrótce zostanie wygotowany akt oskarżenia, a rozprawa odbędzie się w połowie lipca przed Sądem Okręgowym w Toruniu.

—:0:—

OLBRZYMI POŻAR W BELGJI.



Onegdaj spłonęły wielkie zakłady chemiczne w Forest (Belgja).

Trujący odwar zabił chorego.

„Skuteczna“ pomoc znachora

WIELUŃ, 22. 6. — W tajemniczych okolicznościach zmarł nagle 57-letni Jan Rogala, zam. Jaworznie.

Przeprowadzone dochodzenie policyjne ustaliło, że Rogala cierpiał dłuższy czas na wewnętrzne zaburzenia organizmu a nie wierząc lekarzom zawezwał do siebie niejakiego Ryuga Ignacego, ze Słowikowa, gminy Rudniki, który uchodzi w tamtejszej okolicy za t. zw. znachora.

Ryng „zbadawszy“ chorego przyrządził mu do picia odwar z jakiegoś ziela, po zażyciu którego Rogala zmarł w strasznych męczarniach.

Władze bezpieczeństwa zajęły się niefortunnym znachorem, który pociągnięty zostanie do odpowiedzialności karnej.

—:0:—

160 tysięcy zł. na dnie kufra.

Bandyci w mieszkaniu emigranta.

KRASNYSTAW 22,6. Kolonja Krzywe w pow. krasnostawskim była terenem zuchwałego napadu bandyckiego.

Łupem opryszków padło przeszło 160 tysięcy zł.

Przed kilku miesiącami powrócił do kraju, po kilkunastiletnim pobycie w Ameryce Marcin Sadowski, który przywożąc znaczniejszą gotówkę kupił kolonję Krzywe.

Wczoraj wieczorem wtargnęło do jego domu czterech zamaskowanych i uzbrojonych w rewolwery bandytów, którzy sterroryzowawszy domowników, zażądali wydania pieniędzy.

Gdy p. Sadowski odpowiedział, że nie ma pieniądzy, bandyci przestrząsnęli mieszkanie i znaleźli na dnie kufra 30,000 dol. oraz 5,000 zł.

Dotychczas na ślad opryszków nie natrafiono.

W okolicy wiedziano, że p. Sadowski jest człowiekiem zamożnym i trzyma pieniądze w domu, co spowodołao najście bandytów.

—ooo—

„Dar Pomorza” we wrześniu

popłynie w podróż naokoło świata

GDYNIA, 22.6. Stojący na redzie portu gdyńskiego statek szkolny „Dar Pomorza“ opuści niebawem macierzystą Gdynię. Obecnie czyni się już przygotowania do najbliższej podróży, która się rozpocznie 7 lipca, po uroczystościach „Dni Morza“. Na „Darze Pomorza“ popłyną uczniowie „Państwowej Szkoły Morskiej“ do Anglji, gdzie przez kilka tygodni odbywać będą wycieczki lądowe i przybrzeżne; te ostatnie własnym statkiem. Celem tej podróży jest bliższe zetknięcie się uczniów z Anglją dla lepszego przyswojenia sobie języka angielskiego, który jest niezbędny w służbie marynarki handlowej.

Z Anglji powróci „Dar Pomorza“ pod koniec sierpnia i we wrześniu wyruszy w podróż, która potrwa kilka miesięcy. Tym razem „Dar Pomorza“ popłynie naokoło świata. W programie podróży zajść mogą jeszcze pewne zmiany, zasadnicza jednak trasa, okrążenie Południowej Ameryki, jest już ustalona.

—ooo—

Niesamowita scena na cmentarzu.

WŁAMANIE DO GROBOWCA.

SIERADZ, 22. 6. — Na cmentarzu w Tubądzinie nieznani narazie sprawcy dokonali włamania do gobowca rodziny Mieszczańskich. Złoczyńcy rozpruli trumnę ze zwłokami ś. p. Ewy Mieszczańskiej. Włamywaczy spotkało jednak wielkie rozczarowanie, bowiem w trumnie nie znaleźli żadnych kosztowności.

Policja z Warty jest już na tropie włamywaczy, którzy podobno pochodzą z pow. Wieluńskiego.

PROFANACJA GROBÓW RODZINNYCH TREPKÓW.

WIELUŃ, 22. 6. — Na cmentarzu w Rychłocicach, niewykryci sprawcy, dokonali włamania do grobowca ś. p. dr. Adama Nedandy-Trepki, b. właściciela dóbr Rychłocice zmarłego przed 10-ciu laty.

Włamywacze po rozpruciu trumny zostali widocznie przez kogoś spłoszeni, albo też odeszła ich odwaga dokonania rabunku, gdyż pozostawili nietknięte kosztowności, które zmarły miał na sobie.

Fakt profanacji grobu wywołał duże wrażenie i oburzenie wśród ludności, która żywi głęboki szacunek dla rodu Trepków.

Zdarzenia i wypadki.

(—) W Wilnie skazano na śmierć przez powieszenie Sergjusza Prytyckiego za zamordowanie Jukóba Strelczuka, świadka oskarżenia podczas rozprawy sądowej przeciwko 18 wywrotowcom.

(—) W Nieszawie odsłonięto tablicę pamiątkową ku czci znakomitego artysty-malarza Stanisława Noakowskiego. Obchód zaszczycił swą obecnością minister Wojciech Świętosławski.

(—) Po spożyciu obiadu uległa wczoraj zatruciu cała rodzina dozorcy domu Jankowskiego (Plac Wolności 10), składająca się z 5 osób.

Jankowscy spożyli na obiad nieświeże mięso, po którem wszyscy domownicy dostali silnych torsyj. Lekarz pogotowia udzielił pomocy 50-letniemu Wojciechowi Jankowskiemu, żonie jego Marji, oraz trzem synom Henrykowi, Zygmuntowi i Stefanowi.

Właścicielowi jatki, gdzie sprzedane zostało nieświeże mięso spisany został protokół.

(—) Wczoraj o godz. 4 po poł. odbył się z dworca osobowego w Krakowie na cmentarz rakowicki pogrzeb śp. Michała Wąsowicza, tragicznie zmarłego dyrektora Ubezp. Społ. w Łodzi. Za trumną postępowała najbliższa rodzina zmarłego, przybyli z Warszawy z ramienia Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej dyrektor departamentu dr. Tadeusz Dyboski, wicewojewoda dr. Małaszyński, radca Stankowski i przedstawiciele zarządu Ubezp. Społecznej z Łodzi, Krakowa i Sosnowca, gdzie śp. Wąsowicz był przez kilka lat dyrektorem oraz tłumna publiczność.

Po odprawieniu ostatnich modłów przez duchowieństwo, trumnę złożono na wieczny spoczynek, a grobowiec przykryto wieńcami.

(—) Na sobotniej rozprawie o zajścia krakowskie zeznawali pierwsi świadkowie, przeważnie posterunkowi policji.

(—) W sali rady miejskiej odbył się wczoraj doroczny zjazd członków okręgu łódzkiego związku strzeleckiego.

W zjeździe wzięli udział przedstawiciele władz państwowych, samorządowych i wojskowych z wojewodą Hauke-Nowakiem prezydentem Godlewskim i szefem sztabu płk. Bolesławowiczem, reprezentującym gen. Langnera, na czele.

Na prezesa zarządu wybrano ponownie dyr. Kucharskiego, w skład zarządu weszli prezydent Godlewski, p. Malinowski, mgr. Janowski, prof. Kapes, płk Gabrysiowa, pp. Kulisiewicz, Zarzycki i Fornalska.

(—) Prezydent Roosevelt zniósł embargo na eksport broni do Włoch i do Abisynji, jednocześnie zniesiono embargo finansowe.

(—) W dniu wczorajszym w siedzibie Polskiego Związku Zachodniego przy ul. Gdańskiej 19 odbył się walny roczny zjazd delegatów obwodu łódzkiego.

Zjazd dokonał wyboru nowego zarządu do którego weszli prezes mag. Podrygalski, wiceprezesi naczelnik Jellinek, magr. Szubert, na członków p. Hoffmanową, naczelnika Wisławskiego, kier. Bieżańskiego, Mrówczyńskiego i dyr. Jędryckiego.

(—) W toku dochodzeń, prowadzonych przez policjantów w sprawie zamordowanej na polach załęskich 12-letniej dziewczynki, zgłosił się w kostnicy szpitala miejskiego w Katowicach niejaki Krzykała z Świętochłowic (kol. Niwka), który wspólnie z córką swą rozpoznał w zwłokach dziewczyny swą córeczkę, 12-letnią Zofję K., która od przeszło 10 dni zaginęła w tajemniczy sposób i nie wróciła do domu. Sprawcy ohydnej zbrodni do tej pory nie zdołano jeszcze ustalić.

WIECZÓR DYSKUSYJNY W Ł. U. R.

Dziś, w poniedziałek o godz. 7-ej wieczorem, w sali Łódzkiego Uniwersytetu Robotn., przy ul. Sienkiewicza 3-5, odbędzie się wieczór dyskusyjny n. t. „Ideje kierunkowe ludzkości“.

Dezerter zastrzelił strażnika.

Dwa trupy w pasie pogranicznym

KATOWICE, 22. 6. — O godz. 21.05 odcinek graniczny przy dworcu Szarlej — Piekary był widownią krwawego zajścia granicznego, które pociągnęło za sobą śmierć 2 ludzi.

Strażnik graniczny, Rudolf Liszok, usłyszał na pograniczu pięć strzałów karabinowych oraz kilka strzałów pistoletowych. Strażnik udał się wobec tego na miejsce strzelaniny i znalazł na polu

ciężko rannego strażnika

granicznego Antoniego Rybę, którego natychmiast pogotowiem ratunkowem odstawiono do szpitala w Szarleu. W czasie transportu jednak Ryba, nie odzyskawszy przytomności, zmarł.

W toku dochodzeń, przeprowadzonych wspólnie z strażnikiem niemieckim, znaleziono w odległości 30 metrów od miejsca, w którem leżał Ryba, zwłoki nieznanego mężczyzny, jak się okazało z dokumentów dezertera z wojska polskiego, Aleksandra Klimka, liczącego 33 lata, pochodzącego z Brzozowic, a zam. ostatnio w Bytomiu przy Fiedlersglueckstr. 5.

W toku dalszych dochodzeń ustalono, że Klimek najprawdopodobniej zamierzał przejść nielegalnie przez granicę do Polski, został jednak zatrzymany przez strażnika ś. p. Rybę.

Widocznie wywiązała się między nimi walka, w wyniku której Ryba i Klimek odnieśli śmiertelne rany. Przy Klimku nie znaleziono żadnego przemytu, natomiast ściskał on w ręku kurczowo pistolet, z którego zastrzelił strażnika.

Powstanie nowego państwa



kraje mandatowe Libja i Syrja — które mają otrzymać pełną niezależność z ręki Francji. Nowe to państwo ma nosić jedentytuł „Państwa Levanttu“.

Piorun zabił chorego.

Gwałtowna burza nad Tuszynem

ŁÓDŹ 22 czerwca. W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych, nad Tuszynem i okolicą przeszła gwałtowna burza połączona z biciem piorunów i silną ulewą, która zalała okoliczne ogrody i pola, nie wyrządzając na szczęście poważniejszych strat. Burza nadciągnęła niespodziewanie to też zastała w lesie państwowym nadleśnictwa Molenda wielu letników, którzy przed gwałtowną ulewą szukali schronienia pod gałęziami drzew. Ta nieostrożność pociągnęła za sobą śmiertelny wypadek rażenia piorunem.

Ofiarą śmiertelnego wypadku padł Władysław Dran, urzędnik, zamieszkały w Warszawie przy ulicy Chocimskiej 19.

Dran w ubiegłą sobotę przybył na kurację do sanatorjum ZUS-u w Tuszynku. W niedzielę popołudniu kuracjusz poszedł do lasu, a zaskoczony przez burzę schronił się pod drzewo, gdzie poniósł śmierć od pioruna.

Pielęgniarka na rowerze

Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów.

ŁÓDŹ 22 czerwca. W dniu wczorajszym w godzinach wieczornych w mieszkaniu rodziców przy ul. Przędzalnianej 21 usiłował pozbawić się życia przez wypicie większej dozy kwasu solnego 27-letni Stefan Drożdżan, bezrobotny. Zawezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego przewiózł desperata do szpitala miejskiego w Radogoszczu. Stan Drożdżana jest beznadziejny. Przyczyną rozpaczliwego kroku brak środków do życia.

— Na szosie pod Zgierzem spadła z roweru i odniosła złamanie nogi 30-letnia Aniela Węgrowska, bezrobotna pielęgniarka, zamieszkała w Łodzi przy ul. Przędzalnianej 38. Ofiarę wypadku przewieziono do szpitala miejskiego św. Józefa przy ul. Drewnowskiej.

— W podwórzu przy ulicy Stare Piaski 16 w czasie bójki sąsiedzkiej zostali dotkliwie poturbowani 27-letni Tadeusz Ogłodziński, robotnik i Jan Defeciński, obaj zamieszkali w wymienionym domu.

— Na szosie konstantynowskiej został napadnięty i pobity przez nieznanych sprawców 36-letni Józef Wlazło, robotnik, zamieszkały w Górnym Brusie. Poszkodowanemu, który odniósł okaleczenia głowy udzieliło pomocy miejskie pogotowie ratunkowe.

— W bójkach ulicznych zostali dotkliwie poturbowani 30-letni Bronisław Gałęski, robotnik, zamieszkały przy ulicy Nowy Świat 43, 23-letni Tadeusz Rebich, piekarz, zamieszkały przy ulicy Wileńskiej 35 i niejaki Roman Górski, niewiadomego miejca zamieszkania.

— We wsi Brużyca, pod Łodzią spaliły się ubiegłej nocy dwie zagrody należące do Józefa Szewczyka i Józefa Gosa. Budynki gospodarskie wraz z domami mieszkalnemi spłonęły. Uratowano jedynie inwentarz żywy. Straty sięgają wysokości kilkunastu tysięcy złotych. Przyczyny pożaru narazie nie ustalono.

Gorąco...

Stan pogody w Łodzi.

ŁÓDŹ 22 czerwca. W dniu dzisiejszym, o godz. 9 rano temperatura wynosiła w Łodzi, w centrum miasta 24 stopnie powyżej zera. (Najniższa temperatura w nocy 21 stopni powyżej zera).

O tej samej porze barometr wykazywał ciśnienie 755,5 milimetra. Tendencja barometryczna— równomierny wzrost ciśnienia.

Słabe wiatry wschodnie i północno-wschodnie.

W ciągu dnia dzisiejszego ciepło i pogodnie o przejściowem lekkiem zachmurzeniu. Spodziewane miejscowe burze cieplne.

—:0:—

Tyfus brzuszny jest chorobą brudnych rąk — myjcie ręce przed każdem jedzeniem.

Gilbert Keith Chesterton.

Humorysta — olbrzym

NIGDY NIE OBRAŻAŁ SIĘ NA FIGLARZY.

Londyn, w czerwcu.

W środę, po nabożeństwie żałobnem w kościele św. Teresy w Beaconsfield, odbył się pogrzeb znakomitego pisarza, G. K. Chestertona, o którego śmierci przed paru dniami doniosły depesze.

Zaledwie dwa miesiące temu Chesterton pod swoją autobiografją umieścił słowo: „Koniec". Obecnie zamknęła się nad nim mogiła.

Pracował całe pół roku nad historją swego życia. Ukończywszy ją, wraz z małżonką swą i sekretarzem osobistym wybrał się w podróż samochodową po Francji. Zachorował wkrótce po swoim powrocie do Anglji i zmarł na anewryzm serca w swym domu w Beaconsfield, po tygodniowej zaledwie chorobie, wśród falistego krajobrazu wiejskiego prowincji Chiltren, który

tak bardzo ukochał.

Eseista, humorysta, powieściopisarz, świetny polemik i poeta, był jednym z najświetniejszych autorów naszych czasów. Dzieła jego skrzyły się dowcipem. W zakresie parodji nikt dorównać mu nie mógł. Szczerze religijny, jakkolwiek był jednym z najznakomitszych myślicieli stulecia, zachował dziecięcą prostotę ducha:

Chesterton przysporzył językowi angielskiemu nowego przymiotnika. „Chestertoniański" oznacza specjalny rodzaj dowcipnego ujęcia sprawy. Był wielki, nietylko pod względem umysłu i ducha, ale również pod względem fizycznym. Wzrostu zgórą 6 stóp ang. nie mógł przejść niedostrzeżony w tłumie. Nigdy nie obrażał się wobec żartów, dotyczących jego kolosalnej postawy (był bowiem również bardzo tęgi). Lubił nawet sam dowcipkować na ten temat.

Kiedyś podczas dłuższej jego nieobecności, w klubie którego był członkiem, zaszły pewne zmiany w statutach insytucji, mające na celu powiększenie liczby członków o 50 osób.

Po powrocie twym Chesterton, tłumacząc się, z długiej nieobecności w klubie, wyraził nadzieję, że projekt przyjęcia pięćdziesięciu nowych członków nie powstał chyba dla zapełnienia luki, wywołanej jego kazałą osobistością.

Przy innej sposobności, został na wiecu przedstawiony przez przewodniczącego zebrania jako „człowiek" wysuwający się wybitnie na widownię społeczną".

— „Mój przyjaciel, przewodniczący" — brzmiała szybka replika Chestertona — „opiera swe twierdzenie na następującej podstawie: ilekroć on sam znajduje się w przepełnionym omnibusie, wstaje i ustępuje swego miejsca jednej kobiecie. Co do mnie zaś, gdy znajdę się w podobnej sytuacji, zdolny jestem dostarczyć miejsca dwu kobietom".

Jak wszyscy typowi Anglicy— a Chesterton.

był nawskroś Anglikiem

— był krwi mieszanej, napoły Szkot, napoły Anglik. Rodzina Chestertonów od stuleci należała do drobnych właścicieli ziemskich w Cambridgeshire, to też sprawa drobnych ziemian zawsze była droga sercu wielkiego pisarza. Prosty lud i jego pospolie przeżycia znajdowały u Chestertona pełne zrozumienie.

Wystąpił na arenę publiczną podczas wojny z Boerami.

Jego artykuły sobotnie w londyńskim dzienniku odrazu zwróciły powszechną uwagę, gdy stanął w obronie małego narodu a następnie w obronie wszystkich drobnych, ale cennych rzeczy.

Z dzieł jego największą popularnością cieszy się chyba: „Ojciec Brown".

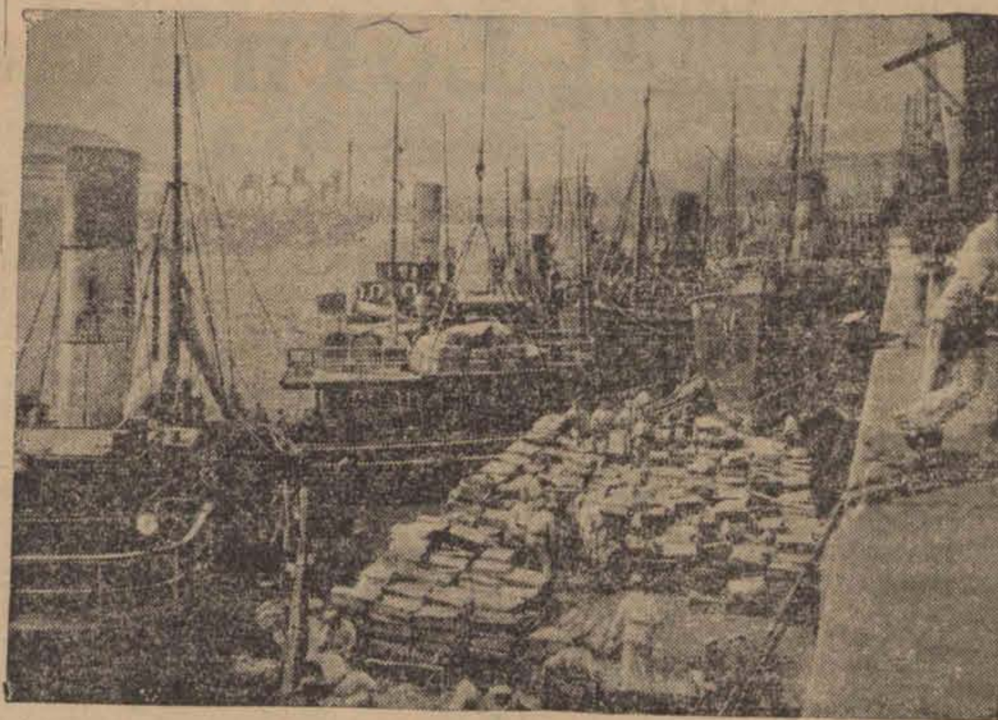
Filozofja życiowa Chestertona i jego światopogląd znajdują może najlepszy swój wyraz w następującem zdaniu znakomitego pisarza:

„W państwie, które jest naprawdę wolne, każdy człowiek przemawiałby rytmem i rymem. Każda najpośpieszniejsza pocztówka stałaby się sonetem, a telegraficzne druty— strunami harfy".

Bull.

———:0:———

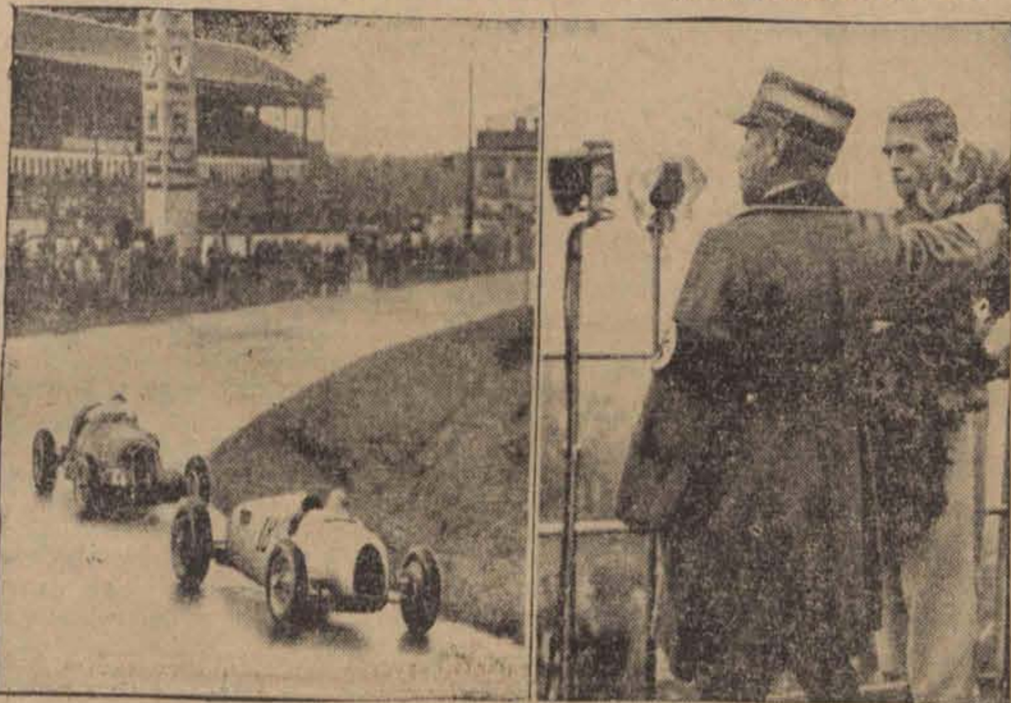
SKUTKI STRAJKU.



200.000 kilogramów ryb wrzucono do morza we francuskim porcie Boulogne. Spowodu strajku robotników portowych ryby te zaczęły się psuć.

———:0:———

Zawody samochodowe w Norymberdze.



Niemiec Rosemeyer na Auto - Union — wyprzedza słynnego kierowcę włoskiego — Nouvolari na Alfa - Romeo w „wyścigu norymberskim". Na prawo jeden z przywódców hitlerowskich — Hünlein — wręcza zdobywcy wieniec — nagrodę.

Ale my ich możemy nawrócić

Najnowsza taktyka komunistów

Londyński tygodnik „The Universe" zamieszcza niezwykły artykuł pt. „Another Snare" (Nowa pułapka), w którym podaje szereg faktów, ilustrujących najnowsze metody komunistów wciąkania w orbitę swych wpływów młodzieży katolickiej.

Oto okazuje się, że komuniści postanowili w całej Anglji zorganizować t. zw. propagandę „Tygodnia Pokoju", aby pod płaszczem wzniosłych haseł pacyfistycznych dotrzeć do organizacyj katolickich. Komuniści proponują mianowicie związkom katolickiej młodzieży aby wysyłały swoich delegatów na ich posiedzenia i zebrania propagandowe— jeżeli już nie oficjalnie, to w charakterze przynajmniej obserwatorów. Były wypadki, że młodzież katolicka w szeregu miast, jak Londyn, Holborn, Glasgow

dała się wciągnąć

w tę nową pułapkę i na zebrania komunistów wysłała swych „obserwatorów". Wykorzystali to natychmiast komuniści, głosząc w swej prasie riumfalne, że udało im się stworzyć z młodzieżą katolicką „wspólny front" w walce o pokój. Prasa katolicka Anglji przestrzega przed tą maskaradą, słusznie twierdząc, że komuniści, których główną zasadą jest wojna domowa czyli walka klas, nie mogą szczerze głosić idei pokoju.

A co jeszcze bardziej znamienne, że w swym organie „Daily Worker" przyznają się komuniści cynicznie, że postanowili katolików wyprowadzić w pole. Piszą oni: „Towarzysze, postarajmy się przeniknąć do organizacyj religijnych. Oni (katolicy) nie są w stanie nas odmienić, ale my ich możemy nowrócić"!

———

Żądaj i kupuj wszędzie znaczki Funduszu Obrony Morskiej
Złóż ofiarę na F. O. M. (Konto czekowe 42.008).

MARJA HEMPEL-GIERDAWA — POWIEŚĆ

ŁAŃCUCH SZCZĘŚCIA

16

Przybiegło jeszcze dwóch policjantów. Dwóch chwyciło ją za ręce, trzeci za nogi. Jeszcze na podwórku trwały czas jakiś krzyki i szamotania, wreszcie karetka, do której wszystkie trzy aresztantki zostały wsadzone, odjechała i zapanował spokój.

Na nerwy Zosi było tego wszystkiego za wiele: zakryła twarz rękami i rozpłakała się jak małe dziecko.

Rozdział X.

Karol zamknął się w swoim pokoju na godzinę, potem wyszedł do urzędu pocztowego.

Przed wieczorem wrócił do hotelu i zastał Jadwigę w hallu. Podszedł do niej w zamiarze pożegnania się. Tymczasem ona, zanim jeszcze słowo przemówił, odezwała się pierwsza:

— Dobrze, że przyszedłeś. Czuję się bardzo słabo... dostałam fatalną wiadomość, muszę ci to wszystko opowiedzieć... Bądź tak dobry, odprowadź mnie do mego pokoju, tam porozmawiamy.

Karol spojrzał na nią uważnie. Była bardzo mizerna. Zdawało mu się, że policzki ma zapadnięte; zauważył także, że od czasu gdy ją ujrzał w Gdyni, bardzo schudła i jakgdyby sczerniała. Przez chwilę zrobiło mu się jej żal.

— Dobrze — rzekł, podając jej ramię. — Chodźmy.

Gdy weszli do numeru, zajmowanego przez Jadwigę, ta ostatnia zarzuciła ramiona na szyję Karola, przylgnęła do niego całem ciałem i rozpłakała się jak mała dziewczynka. Nie był to płacz histeryczny. Był to żałosny, cichy płacz dziecka.

Karol zdumiał się w najwyższym stopniu. Miał dobre wrażliwe serce. Łzy, zwłaszcza takie ciche spokojne, robiły na nim zawsze silne wrażenie.

— Jaga, Jagula, powiedz, co się stało? Czy jakie nieszczęście?... — tulił ją do siebie i po bratersku całował po włosach.

Ona pod wpływem tej ciepłej, a upragnionej pieszczoty, rozszlochała się nadobre.

— Uspokój się... uspokój. I powiedz, co się stało? Jeśli tylko będę mógł — pomogę ci. No, mów...

Wziął jej głowę w obie dłonie i uniósł twarz ku sobie.

Patrzała mu w oczy wzrokiem bezmiernie smutnym. Na mokrych długich ciemnych rzęsach błyszczały łzy; dwie inne ciężko płynęły po policzkach.

Karola zdławiło coś za gardło.

— No, Jaga — — mów — —

Pochylił się i pocałował ją w usta.

Zamknęła oczy i przytuliła się do niego na nowo. Serce biło jej mocno z hamowanej radości: znalazła, znalazła nareszcie sposób, który działa.

— Usiądźmy — wyszeptał cicho.

Posunęła się do fotelu i zanim się spostrzegł, tak zamanewrowała, że on znalazł się w fotelu, a ona u niego na kolanach.

— O, jak teraz dobrze... — szeptała dalej — teraz, teraz ci wszystko opowiem, jak przyjacielowi... Dziękuję ci, że jesteś taki dobry, taki naprawdę dobry...

Karol nie pamiętał w tej chwili ani o historji z Kielc, ani o swych podejrzeniach, ani o swej wściekłości na Jadwigę — miał w ramionach, przytuloną do niego uroczą, piękną — i nieszczęśliwą kobietę, bezsilną w swem nieszczęściu, złamaną i tylko u niego szukającą otuchy i pociechy.

— No więc uspokój się, kochanie — mówił do niej serdecznie, głosem nieco drżącym. Żar bijący od niej mącił jego myśli. — Uspokój się i powiedz wszystko.

Milczała, tuląc się policzkiem do jego policzka. Czuła mocne bicie jego serca. Jej własne waliło jak dzwon.

Milczała.

I nagle usta ich się spotkały w długim, długim pocałunku. Ręce Karola nerwowo błądziły po jej kształtach.

Burza zmysłów, silna jak żywioł, ogarnęła ich oboje i zapomnieli o istnieniu świata.

* * *

Była dziesiąta wieczorem, kiedy Karol usiadł w tym samym fotelu, na którym poprzednio siedział z Jadwigą na kolanach, podparł głowę na rękach, opierając je na stole, zamknął oczy.

Czuł się niewypowiedzianie zmęczony. Tymczasem rzeczywistość — sprawy ostatnich dni — Zośka — coraz jaskrawiej, coraz wyraźniej stawały mu w myślach. Poczuł niezadowolenie z samego siebie, myśl o Jadwidze była mu przykra.

Otworzył oczy. Przed nim na stole leżała złożona we czworo gazeta. Patrzał na nią bezmyślnie, wodząc po niej oczyma.

Nagle odczuł, jakby silne uderzenie w głowę: „Zofja Borska".

Oprzytomniał w jednej chwili. Zamrugał powiekami. Nie zmieniając pozycji, nie drgnąwszy ani palcem, czytał uważnie, gorączkowo:

„Donoszą nam z Warszawy: Niejaka Zofja Borska, spekulantka na głośnym ostatnio „Łańcuchu szczęścia" została aresztowana. Mamy nadzieję, że fakt ten ostatecznie przerwie niezdrową psychozę, która owładnęła krajem".

Cały pokój zawirował mu przed oczami. Zerwał się z fotelu tak gwałtownie, że wystraszona Jadwiga, leżąca na tapczanie obok, aż krzyknęła:

— Co się stało?!

Karol nic nie odpowiedział. Chodził po pokoju szybkiemi krokami, ze zmarszczonem czołem.

— Karolu! najmilszy mój! Co się stało? Mów, na Boga!!

Wstała i biegała za nim, chwytając go za ramię.

— Tak. Coś się stało. Muszę natychmiast jechać do Warszawy. Natychmiast.

— Oszalałeś! Spójrz w lustro: jak ty wyglądasz! Nie możesz w takim stanie nerwów jechać! Rozwalisz maszynę — i nas!

— Jakto — nas?

— Wracam z tobą do Warszawy, przecież mnie tu nie zostawisz...

— Jadę natychmiast.

— Karolu — zaczęła Jadwiga głosem poważnym i spokojnym, a w gruncie rzeczy ogarniała ją nanowo rozpacz, że ten człowiek, tak trudno uchwytny, już znowu oddala się od niej na tysiące mil. Ale panowała nad sobą. — Karolu — powtórzyła — posłuchaj mnie uważnie. Nie wiem, co ci się raptem stało, nie rozumiem... Wtedy był jakiś list — — teraz nikt przecież nie przyniósł żadnej wieści... Nie wiem, nie wiem, co się mogło stać. Ale mniejsza z tem, że ja tego nie wiem. Wiem jednak to,że nie możesz teraz jechać. Byłby to zupełny bezsens. Zresztą przyjedziesz o świcie do Warszawy — i co? Daleko rozsądniej zrobisz, jeśli teraz pójdziesz spać, wstaniemy o czwartej rano, będziesz wypoczęty i pojedziemy. Przyjedziesz do Warszawy na ósmą - dziewiątą i odrazu będziesz mógł coś działać w tem czemś tajemniczem, co się stało... Przyznaj, że radzę rozsądnie.

Karol był człowiekiem opanowanym i nie tracił głowy w nagłych wypadkach.

Przeciągnął ręką po czole, skupił myśl i odrzekł:

— Tak. Masz rację. Pójdę spać, o czwartej wyjadę.

— Karolu — w y j e d z i e m y...

— Dobrze, wyjedziemy — powiedział jakby na odczepnego. Zresztą było mu już teraz wszystko jedno, czy Jadwiga z nim pojedzie czy nie.

— Nie jesteś głodny? Nic nie jadłeś wieczorem... Może tutaj każę coś podać...

— Nie, nie. Dziękuję ci. Pozwól, że pójdę już do siebie. Muszę naprawdę odpocząć przed jutrzejszą jazdą. Wybacz mi moje zachowanie... Dobranoc.

— Dobranoc. Nie pocałujesz mnie, Lulu...

Pocałował ją lekkiem muśnięciem ust i wyszedł.

Jadwiga zacisnęła pięści.

— Co się dzieje!... Co się stało? Znowu przepadł dla mnie! Znowu coś go oderwało ode mnie — —

Usiadła ciężko na fotelu. Po chwili zapaliła papierosa i skupiła myśl. Raptem chwyciła do rąk gazetę, tak jak leżała złożona na stole. Szybko czytała wszystko pokolei. I naraz zatrzymała się uważnie na słowach: „Donoszą nam z Warszawy: Niejaka Zofja Borska" i t. d.

Przejrzała wszystko dalej. Wróciła do tego samego: Zofja Borska

Jej sprytny detektywistyczny umysł powiązał logicznie wszystkie fakty ostatnich czasów.

Zrozumiała.

— A więc kobieta!...

Nie spała ani przez chwilę.

* * *

Karol również nie zmrużył oka.

Na czwartą był gotów do drogi, ale zmęczony fizycznie, a nerwowo [illegible] w najwyższym stopniu.

* * *

Zwolna wyjeżdżał z Krakowa. Wiedział, że będzie wyciskał z maszyny „ostatni dech" i dlatego nagrzewał motor powoli, nie męcząc go gnaniem przez puste ulice śpiącego miasta.

Kraków przed świtem, o niewielkiej ilości latarń, zaledwie zrzadka rozjaśniających czarność nocy, usposabiał raczej sennie.

Mijali wozy, jadące już do miasta. Spotkali też „Smoka" wawelskiego, który z normalnym rumorem łykał i zjadał śmieci uliczne, czyszcząc jak często przed świtem ulice starej eks-stolicy. Dodał gazu. Nie. Nie można jeszcze gonić. Za dużo wozów.

Kilometr, trzy, pięć. Wolna droga. Włączył największe światła. Paliły się sprzodu dwa ogromne reflektory sodowe i potężny projektor środkowy do oświetlania. Jadwiga świetnie nim manipulowała.

Pierwsze kilometry dość podłej drogi brał rozgrzany już samochód jak na wyścigach. Niezależne zawieszenie wszystkich czterech kół, wolno wiszący motor i superbalony niskiego ciśnienia nie dawały im odczuć dziur i wybojów. Dlatego wskaźnik stanął na granicy między 90—110, częściej pokazując cyfrę wyższą.

Karol musiał zacisnąć zęby i skupić całą wolę. Nachodziło go bowiem znużenie. Jakaś miękkość owijała mięśnie. Ołów siadał na powiekach. Wargi wyschły.

Opanował się. W ostatniej chwili, gdy już miał skręcić nagle w prawo, bo na szosie, w dziwnem, ułudnem świetle reflektorów, z drzew i promieni lamp uczyniły się jakby wielkie kamienne arkady, a droga skręcała rzekomo wbok. (Reflektor Jagi przypadkowo drgnął w prawo).

(d. c. n.).

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach

Smutne są cyfry dotyczące kąpielisk miejskich. Okazuje się, że istniejące w Warszawie kąpieliska nie są w należyty sposób wykorzystywane przez mieszkańców. Nie jest tego przyczyną ubóstwo ludności, bo okazało się, że uboga ludność, której rozdaje się bezpłatne bilety do kąpieli, nie korzysta z nich. Np. mieszkańcom schroniska dla bezdomnych w Polusiu rozdano niedawno 600 biletów, a tylko 150 osób zgłosiło się do kąpieli. Okazuje się, że najczęściej korzystają z kąpielisk mieszkańcy domów noclegowych, ponieważ są kąpani przymusowo co tydzień.

* * *

Na odbytem zebraniu kierowników publicznych szkół powszechnych w Warszawie, członków Związku nauczycielstwa polskiego, rozważano sprawę półkolonij tegorocznych dla dzieci szkół powszechnych. Przyjęta uchwała głosi: wobec tego, że ciężar akcji półkolonijnej spada na kierowników szkół i opieki szkolne, przytem w okresie zakończenia roku szkolnego zebrani wysuwają postulaty, aby w akcji organizacji półkolonij na terenie szkół usunięto wszelkie elementy przesadnej biurokracji.

* * *

Na jesieni oddany będzie do użytku gmach ambasady francuskiej w Warszawie, budowany na terenie parku Frascati przy ul. Wiejskiej. Jak wiadomo, ambasada nabyła 2 lata temu pałac ks. Lubomirskich, który przebudowała na swoją siedzibę, dobudowując dwa skrzydła boczne, dostosowane architektonicznie do zabytkowego pałacu. Obecnie wykańczane są wnętrza pałacu, w którym mieścić się będą prócz ambasady wszystkie francuskie placówki w stolicy, mianowicie biura radcy handlowego, attache wojskowego, attache lotniczego, konsulat generalny itp. Gmach ambasady wychodzi frontem na ul. Na Skarpie, mianowicie od strony Wisły. Ulica na tym odcinku jest obecnie urządzana.

* * *

Odsłonięcie pomnika Wojciecha Bogusławskiego na pl. Teatralnym zostało odroczone, mimo, że pomnik miał być odsłonięty w przeddzień 179-letniej rocznicy urodzin twórcy Teatru Polskiego. Ze względu na to, że pomnik staje przed gmachem Teatru Narodowego, którego fasada jest zniszczona, postanowiono zaczekać do przeprowadzenia gruntownego remontu fasady gmachów teatralnych. Niemniej jednak przystąpiono do robót przy pomniku na wysepce przed teatrem. Wysepkę ogrodzono drewnianym parkanem i rozpoczęto zakładanie fundamentów i ustawianie cokoła.

KRATECZKI.

Lotna doniczka.

DAR Z NIEBA.

Jeśli kobiety tak chętnie kupują doniczki z kwiatami, to tylko w tym perfidnym celu, by mieć powód latem do zawracania mężowi głowy. Wyjeżdża sobie taka żona jedna z drugą na letnisko i na głowie męskiej zostawia swoje kwiatuszki.

— A nie zapomnij — no codziennie rano, kiedy jeszcze niema słońca, podlewać tę pelargonję!

Tak, jakby mąż nie miał innych zmartwień, tylko wstawać codziennie o świcie i pamiętać o żoninej zieleninie.

— A podlewaj co drugi dzień kaktus!

Nienawidzę kaktusów. Te ścierwowskie kwiaty (czy kwiaty?) są zdradliwe, jak kobieta. Nagle przyczepia się do człowieka masa ostrych włosków, które włażą w palce, taki bydlęcy kaktus, gdy jest wysoki stale przewraca się właśnie na rękę i pakuje w nią swoje kolce. Tylko kobiety mogły uznać, że kaktusy są modne i trzymać te obrzydliwe zielska w mieszkaniu. A latem przysparzają one jeszcze kłopotu nieszczęsnemu mężowi, któremu żona nie przestaje suszyć głowy:

— A zwróć specjalną uwagę na te duże zielone liście, bo one potrzebują dużo wody!

— A nie lej za dużo wody, bo mi wszystkie kwiaty pogniją!

A szlagby je trafił, niech pognija!!

— A podlewaj stale, bo mi uschną!

A niech sobie usychają, psiakrew!!!

A rób to, a rób tamto — i tak codziennie przez długie tygodnie poprzedzające wyjazd żony na letnisko. I tak co godzinę w tygodniu przed wyjazdem i tak co minutę w dniu wyjazdu, bez przerwy, aż do znudzenia, aż do obrzydliwości.

A gdy tylko mąż przyjeżdża w niedzielę na wieś ,tortury zaczynają się od początku.

— Podlewasz kwiatki?

— Ooohhh, podlewam.

— Pamiętasz o kaktusiku, tym z okrągłym liściem?

— Pamiętam.

— A o skale pamiętasz?

— O jakiej skale?

— No, o kaktusie skale? Napewno go nie podlewasz, co?

— Podlewam.

— A nie lejesz za dużo wody?

— Nie leję.

— Lejesz dosyć wody do tych długich, zielonych liści?

— Leję.

— Nie uschły żadne kwiatki?

— Uschły.

— Który?

— Nie wiem, jak się nazywa.

— Pelargonja może?!

— Aha, pelargonja.

— A może paproć?!

— Aha, paproć.

— A może kaktus?!!

— Aha, kaktus.

— A może to były te długie zielone liście?!!

— Aha, długie zielone liście. I pelargonja, i kaktus i jeszcze kilka! Wszystkie uschły!

— Wszystkie???!

— No, nie wszystkie uschły. Reszta pogniła.

Co było dalej, lepiej nie mówić. Faktem jest, że mąż chodził przez trzy tygodnie z obwiązaną... — Za każdą doniczkę, jeden talerz. Serwisu nie dokompletowali. Musieli kupić cały nowy.

MARYSIA.

Najmądrzej robiła Marjanna Pompel, służąca u pp. Fajnkindów z ulicy Bandurskiego. Maniusia wiedziała, że Fajnkind będzie miał latem tylko kłopoty z podlewaniem kwiatów i chcąc mu zaoszczędzić tych przykrości, potrąciła z balkonu jedną doniczkę, która z odpowiednim hukiem rozbiła się o głowę przechodzącego akurat pod balkonem Adama Marjalińskiego. Wprawdzie na szczęście nie był to kaktus ale doniczka była dość twarda i rozbijając się o głowę przechodnia, nieco ją uszkodziła.

Marysi spisano protokół i skazano na 100 zet grzywny z zamianą w razie nieściągalności na 2 tygodnie aresztu.

Jerzy Krzecki.

KOLONJE AKADEMICKIE nad MORZEM

Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży Akademickiej prowadzi ogólnoakademicką kolonję w Tupadłach wpobliżu Jastrzębiej Góry i Rozewia nad pełnem morzem. Kolonja mieści się we własnym budynku z wszelkiemi nowoczesnemi wygodami, oświetleniem elektrycznem, bieżącą wodą Do użytku uczestników jest czytelnia, radjo, sprzęt sportowy i kort tenisowy. Opieka lekarska na miejscu. Kolonja będzie czynna od 1 lipca do 31 sierpnia br. Opłata dzienna wynosi 2.70 zł. Pobyt nie może trwać krócej niż dwa tygodnie. Dla uczestników kolonji uzyskana została zniżka kolejowa w wysokości 50 proc. od obecnej taryfy.

Niezamożni studenci(tki) mogą ubiegać się o pożyczki na wyjazd w Wojewódzkim Komitecie Towarzystwa w Łodzi.

Zapisy przyjmowane są w sobotę, we wtorek i czwartek do dnia 25 czerwca w lokalu Polskiego Związku Zachodniego, Gdańska 19, od godz. 17—19.

Tamże przeprowadzana jest rejestracja bezrobotnych absolwentów szkół wyższych przez Komisję Pośrednictwa Pracy, która poszukuje prawników, ekonomistów i inżynierów drogowych.

Złoczyńcy usiłowali wyjąć z ust ofiary złotą szczękę.

Ze Lwowa donoszą:

Zuchwalstwo rabusiów nie ma granic. Korzystają oni z każdej okazji. Nawet wtenczas, gdy na ludzi spada nieszczęście, miast śpieszyć z pomocą, uprawiają swój necny proceder.

We wsi Gaje Ditkowieckie, pod Lwowem, w jednej z zagród wybuchł pożar.

Korzystając z ogólnego zamieszania J. Czajkowski i M. Romaniuk napadli na wieśniaczkę wsi Ewę Pilecką, której usiłowali wyjąć z ust cenną złotą szczękę.

Na krzyk kobiety nadbiegło kilku chłopów, którzy zuchwałych rabusiów ujęli.

—o—

RADJO-KĄCIK.

PONIEDZIAŁEK, 22 CZERWCA.

RASZYN.

11.57 Sygnał czasu oraz hejnał z Krakowa
12.03 Programy lokalne
12.50 Chwilka gospodarstwa domowego
12.55 Programy lokalne
13.05 Dziennik południowy
13.15—14.30 Przerwa dla Krakowa, Lwowa i Torunia
13.15—15.30 Przerwa dla Warszawy i Łodzi
14.15—15.30 Przerwa dla Katowic, Poznania i Wilna
15.30 Wiadomości gospodarcze
15.45 Reportaż z wytwórni samolotów R. W. D. na Okęciu (audycja dla dzieci starszych)
16.00 Koncert z Ciechocinka
16.45 Zasady przetwórstwa — pogadanka
17.00 Pieśni węgierskie w wykonaniu Budapeszteńskiego Chóru Akademickiego
17.30 Arje i pieśni w wykonaniu Walentyny Walewskiej
17.50 Rogacz w tarapatach — pogadanka
18.50 Pogadanka aktualna
19.00 Audycja żołnierska
19.30 Recital fortepianowy J. Wolfsohna
20.00 Audycja muzyczna z Wilna
20.30 Sobótki nad morzem — feljeton
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Pogadanka aktualna
21.00 Duety i piosenki w wykonaniu Janiny Godlewskiej i Andrzeja Boguckiego
21.30 Koncert kwartetu smyczkowego
22.00 Wiadomości sportowe
22.15—24.00 Program lokalny w Warszawie

Łódź, jak Raszyn, oraz:

11.00 Muzyka z płyt
12.55 Pogadanka „O organizacji świetlic", wypowie Tad. Pigłowski
15.27 Wiadomości giełdowe łódzkie
18.00 Rozmowę z radjosłuchaczami na temat: „Przed urlopem" przeprowadzi dyr. B. Pawłowicz
18.10 O wszystkiem potro[szku]
18.15 Muzyka z płyt
18.20 Kwadrans polskiej współczesnej muzyki fortepianowej (z Krakowa)
22.15—23.00 Transmisja z kawiarni Ziemiańskiej w Łodzi zespołu Feliksa Ptaszyńskiego

WTOREK, 23 CZERWCA.

RASZYN.

6.30 Pieśń poranna
6.33 Gimnastyka
6.50 Muzyka z płyt
7.20 Dziennik poranny
7.30—8.30 Przerwa dla Katowic, Łodzi, Poznania i Torunia
7.30 Programy lokalne
8.10 Audycja dla poborowych
8.30—11.57 Przerwa (dla Łodzi do g. 11)
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Koncert orkiestry dętej 58 p. p. — z Poznania
12.50 Chwilka gospodarstwa domowego
12.55 Programy lokalne
13.05 Dziennik południowy
13.15—14.30 Przerwa dla Krakowa, Lwowa i Torunia
13.15—15.30 Przerwa dla Warszawy i Łodzi
14.15—15.30 Przerwa dla Katowic, Poznania i Wilna
15.30 Wiadomości gospodarcze
15.45 Skrzynka P. K. O.
16.00 Programy lokalne
16.45 Muzea polskie — odczyt
17.00 Koncert ze Lwowa
17.50 Kukułcze jajo — pogadanka
18.00 Programy lokalne
18.50 Pogadanka aktualna
19.00 Arje i pieśni w wykonaniu Michała Zabejdy - Sumickiego
19.25 Koncert kameralny
19.50 „Wianki" — fragment z 3-go aktu op. „Kwiat paproci" S. Malinowskiego
20.00 Audycja muzyczna (transmisja do Berlina)
20.30 „Mój dziennikarski jubileusz" — szkic literacki Kornela Makuszyńskiego
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Pogadanka aktualna
21.00 Koncert symfoniczny orkiestry P. R.
22.00 Wiadomości sportowe
22.15 Muzyka taneczna z Ciechocinka
23.00—24.00 Program lokalny w Warszawie

Łódź, jak Raszyn, oraz:

6.00 Pieśń poranna
6.03 Muzyka z płyt
6.23 Parę informacyj
6.28 Program na dziś
11.00 Muzyka z płyt
12.55 Muzyka z płyt
15.27 Łódzkie wiadomości giełdowe
18.00 Opowiadanie dla dzieci p. t. „Jak kurka, kogucik i kaczuszka lepszej służby szukały" — wypowie H. Ożagowska
18.10 O wszystkiem potroszku
18.15 Piosenki chóru Juranda — płyty
18.35 Koncert reklamowy

—:0:—

PRACOWNICY MONOPOLU TYTONIOWEGO W SZEREGACH DRUŻYN RATOWNICZYCH P.C.K.

Dnia 17 czerwca rozpoczął się na terenie zakładów monopolu tytoniowego kurs dla drużyn ratowniczych — kierownikiem kursu z ramienia firmy jest p. inż. Narbutt. Wykładowcami z ramienia Czerwonego Krzyża dr. Malinowski, inż. Kloczkowski oraz instruktorzy. Nowa placówka będzie jednem z ogniw, które tworzą łańcuch placówek niesienia pomocy całemu społeczeństwu łódzkiemu i zorganizowanie jej jest konsekwentnem realizowaniem programu jaki sobie Oddział łódzki zakreślił. Zaznaczyć należy, że w chwili obecnej trwają równocześnie dwa kursy — jeden w Zw. Harcerstwa, drugi dla drużyn terytorjalnych.

—:0:—

[..]HIP.

[W]YKOLEJENIEC.

Trzeba już pogodzić się z faktem, że nigdy robić nie można tego, coby się chciało, a także, że nigdy nie jest się tem, czemby się być pragnęło.

A dzieje się tak najczęściej dlatego, że w chwili decydującej dla naszego losu drobny jakiś incydent kieruje nas na drogę prostopadłą do tej, na którą wstąpić pragnęliśmy.

Przykładem niech posłuży nam gruby Julek: marzył o dyplomacji, a został włamywaczem.

A wszystko dlatego, że spóźnił się na pociąg, i w dodatku, jak podkreślić należy, z winy zarządu kolejowego. Oto, jak odbyła się cała historja: gruby Julek, który wówczas jeszcze, w okresie młodzieńczym, był tylko cienkim Julkiem, miał wyjechać ze swej wsi o godz. 10, minut 12, pociągiem paryskim. Z węzełkiem na plecach, upojony nadzieją karjery dyplomatycznej, szedł w stronę dworca. Z oddali zauważył, że na zegarze stacyjnym jest dopiero dziesiąta. Pomyślał: „Mam jeszcze dwanaście minut czasu przed sobą... zdążę... Szedł więc wolniutko. A gdy przybył na dworzec tenże zegar wskazywał już piętnaście minut po dziesiątej. Pociąg odszedł już przed trzema minutami.

Jakkolwiek Julek zwrócił się z pretensją do zawiadowcy, nie pomogło to nic: nie zdążył już na pociąg. A wobec tego, że pociągi na tej stacji kursowały tylko raz na tydzień, mały Julek wpadł w rozpacz:

— Cały tydzień zwłoki! Moja karjera dyplomatyczna została zrujnowana!

— I cóż chcecie? Trudno. Z rozpaczy został włamywaczem.

Ach! te zegary kolejowe, których wskazówki posuwają się tak szybko!

Przyznać muszę, że mały Julek okazał wielkie zdolności w zawodzie włamywacza. To też względnie szybko został grubym Julkiem dzielnicy Bastylji.

Tę bowiem okolicę obrał na widownię swych wyczynów, gdy przybył do Paryża na dworzec lyoński, kilka lat później, gdy pewnego szczęśliwego dnia stanął zegar stacyjny jego rodzinnej wioski.

Powoli, stopniowo, po nitce do kłębka, od szufladki do kasy ogniotrwałej, gruby Julek zebrał niezgorszy mająteczek, i wreszcie zdobył własne konto w banku, okrąglutką sumę, jak przystoi na szanującego się człowieka.

Dość, że po pewnej liczbie lat pracy w zawodzie nietyle chwalebnym, ile lukratywnym, Julek pomyślał o przejściu na emeryturę, i — naturalnie — osiedleniu się na wsi, ale nie w rodzinnej wiosce, której głupi zegar stacyjny we właściwym czasie wybił godzinę jego zboczenia z prostej drogi.

Rozpoczął włóczęgę po drogach, we własnem aucie, oczywiście, t. j. nietyle własnem, ile przywłaszczonem sposobami pomysłowemi, które uczyniły go rentjerem i dozwalały mu prowadzić życie spokojne i dostatnie. Jeździł w poszukiwaniu małej willi w zacisznym zakątku.

Odkrył ją pewnego dnia — izolowaną, kokieteryjnie położoną, czarującą, ukrytą w ogrodzie, nad kratą którego obok nazwy willi: „Moje marzenie" widniał plakat: „Na sprzedaż".

— Skrytka zupełnie w moim guście — pomyślał Julek — okiennice zamknięte... Odwiedzę to miejsce dzisiejszej nocy. Nieobecność właściciela ułatwi sprawy. O ile zostawił srebro w szufladach, będzie to doskonałem zapoczątkowaniem przyszłych interesów, a zarazem maim ostatnim zawodowym wyczynem. Ponadto dowiodę właścicielowi, że nie należy willi pozostawiać bez opieki i tem pomyślniej zawrę tranzakcję.

Z nadejściem nocy Julek bez trudu dostał się do wnętrza dworka.

Z kieszonkową latarką w ręce chodził od pokoju do pokoju i czuł się zachwycony wszystkiem, co widział: antycznemi meblami, dywanami...

Okrzyk przerażenia przejął go trwogą: nie właściciel, ale właścicielka stanęła na progu.

— Proszę się nie obawiać, paniusiu! Nic złego jej nie zrobię. Nigdy nie robię krzywdy ludziom... Poprostu chciałem przekonać się... Wróciła pani cokolwiek zawcześnie. Tem gorzej dla mnie spowodu srebra, ale tem lepiej dla pani... A więc chałupeczka pani jest do sprzedania?

— Ee — nie. Już jest sprzedana.

— Szkoda. Przypadła mi do gustu.

— To — to jest, wracam z miasta od rejenta, który znalazł nabywcę. I jutro podpiszemy akt sprzedaży.

— I ile pani daje ten jegomość?

— Trzydzieści tysięcy franków.

— A gdybym pani zaofiarował pięćdziesiąt, czy miałbym szanse kupna?

— Pięćdziesiąt tysięcy... Pan?

— Tak jest: ja. Proszę sprawdzić moją książeczkę czekową... Z tego, co ja widziałem, dworek pani wart jest pięćdziesiąt tysięcy... Tamten chciał wykorzystać panią swoją propozycją 30 tysięcy... A ja nie lubię czegoś podobnego... A więc zgoda?

Pięćdziesiąt?

W ten sposób gruby Julek zakończył swoją karjerę: obdarzając zacną kobiecinę dwudziestu tysiącami franków, których się nie spodziewała.

— Z pewnością czuję się tutaj świetnie myślał kilka miesięcy później Julek, spoczywając miękko na własnym szezlongu w cieniu własnych kwitnących drzew — ale na tym interesie straciłem 20.000 „blatów" — in plus srebra... Stanowczo nie miałbym powodzenia w dyplomacji...

Tł. L. M.

SPORT.

Świetna gra bramkarza Czerwonych.

Po wczorajszych meczach ligowych

Pierwszy raz w tegorocznych rozgrywkach ligowych odbyły się zamiast pięciu spotkań tylko trzy.

Wszystkie one przyniosły swego rodzaju sensacje.

Największą, a jednocześnie najmilszą dla łodzian niespodziankę sprawił ŁKS. zwyciężając Legję w Warszawie.

Czerwoni przekonali się, że i na obcym terenie można mecz wygrać. Zwycięstwo to spowodowało awans o dwa miejsca wgórę tabeli.

Również dużą niespodziankę zgotował Dąb wygrywając w Katowicach ze Śląskiem. Nie zdecydowało to mimo wszystko o poprawieniu lokaty w tabeli, ale dość poważnie wzmocniło

pozycję benjaminka Ligi.

Ostatni mecz we Lwowie przyniósł oczekiwane zwycięstwo Pogoni nad Wartą we Lwowie. Niespodzianką jednak była przegrana przez poznańczyków w tak wysokim stosunku. Pogoń awansowała na trzecie miejsce, zaś Warta spadła na szóste.

Przebieg spotkań był następujący:

WARSZAWA.

Ł.K.S. — LEGJA 2:1 (1:0).

W niedzielę na stadjonie Wojska Polskiego w Warszawie odbył się mecz piłkarski o mistrzostwo Ligi, w którym ŁKS pokonał Legję 2:1 (1:0).

Już w 5-ej minucie, mający od początku przewagę ŁKS, zdobywa prowadzenie ze strzału Króla. Gra prowadzona jest żywo i w szybkiem tempie przy przewadze ŁKS, który często przebywa pod bramką Legji. Pod koniec tej fazy gry do głosu przychodzi Legja, ale bardzo słabo prowadzony przez Nawrota atak, mimo kilkakrotnych okazyj, nie może wyrównać.

Po przerwie przeważa Legja, ale doskonała obrona i najlepszy gracz na boisku — bramkarz ŁKS Andrzejewski doskonale bronią.

Jeden z wypadów ŁKS przynosi drugi punkt dla łodzian ze strzału Lewandowskiego. Legja nadal przeważa.

W 25-ej minucie ładnie wystawiony Rajdek strzela celnie. Do końca meczu przewaga Legji, ale doskonała gra obrony łódzkiej i słaba dyspozycja strzałowa Legji nie pozwalają wyrównać.

W drużynie Legji zawiodła obrona i atak, a specjalnie Nawrot i Łysakowski.

Dobrze grali skrzydłowi — Rajdek i Wypijewski.

W drużynie łódzkiej — fenomenalny bramkarz Andrzejewski i dobra o[illegible] ona. Atak dobry w polu — zawodził pod bramką. Na wyróżnienie zasługują: Gątkiewicz i Lewandowski.

Sędziiwał W. Kuchar.

LWÓW.

POGOŃ — WARTA 4:1 (2:0).

W meczu piłkarskim o mistrzostwo Ligi Pogoń pokonała Wartę 4:1 (2:0).

Mimo tak wysokiej porażki, Warta pozostawiła we Lwowie doskonałe wrażenie.

Poznańczycy nie mieli w drużynie słabych punktów i byli zasadniczo drużyną lepszą.

Słabo grał jedynie Matyas w drużynie Pogoni.

Bramki dla zwycięzców zdobyli: Zimmer — 2, Niechcioł i Matyas po 1.

Punkt dla Warty zdobył Scherfke na kilka minut przed końcem meczu.

Widzów około 400. Sędziował p. Berghtal.

KATOWICE.

DĄB — ŚLĄSK 2:1 (1:0).

Podczas rzęsistego deszczu odbył się w Katowicach mecz piłkarski o mistrzostwo Ligi, w którym benjaminek ligowy K.S. Dąb pokonał drużynę Śląska 2:1 (1:0).

Poziom gry był niski, a gra nieciekawa w wyniku słabej obsady obu drużyn.

Dąb zawdzięcza swoje zwycięstwo ofiarności i ambicji swojej drużyny.

Bramki dla Dębu strzelili Kłuda i Ogórek, dla Śląska — God.

Sędziował p. Sznajder z Krakowa. Mimo deszczu — 3000 widzów.

* * *

Po omówionych meczach tabela rozgrywek ukształtowała się w sposób następujący:

Nazwa klubu.	Il. gier.	St. pkt.	St. br.
1) Ruch	8	13:3	27:16
2) Wisła	8	11:5	12:9
3) Pogoń	9	10:8	19.14
4) Garbarnia	8	10:6	13:10
5) Warszawianka	8	8:8	14:13
6) Warta	9	8:10	21:20
7) ŁKS.	9	7:11	29:21
8) Śląsk	9	7:11	11:17
9) Legja	9	6:12	11:15
10) Dąb	9	6 [illegible]	1[illegible]:26

Kompromitujące mecze.

WYSOKOCYFROWE WYNIKI.

Ubiegła sobota i niedziela, mimo, że na pięć spotkań przyniosły, aż trzy wysokie zwycięstwa, jedno zaś w stosunku 2:0 i remis, naogół większych zmian w tabeli nie spowodowały.

Na czele w dalszym ciągu znajduje się ŁTSG. u dołu Makabi. Ten ostatni zespół jest stuprocentowym kandydatem do spadku.

Przebieg pięciu rozegranych meczów jest następujący:

Sobota.

UNION-TOURING — MAKABI 6:1 (3:1).

Makabi przegrała mecz zupełnie zasłużenie. Była zespołem znacznie gorszym i ustępowała pod każdym względem swemu przeciwnikowi.

Pewne złudzenia przeżywali zwolennicy zespołu żydowskiego w czasie pierwszych kilkunastu minut, wtedy gdy Makabi zdobyła prowadzenie i wtedy gdy Union-Touring grał w dziesiątkę. Gra się zupełnie odmieniła z chwilą zdobycia wyrównania dla U. T. przez obrońcę Makabi. Od tej chwili, a zwłaszcza po wejściu jedenastego zawodnika Fioletowych drużyna żydowska nic nie ma do powiedzenia i U .T. zdobywa pięć dalszych bramek. Łupem tym podzielili sięKrólasik — 2, Chojnacki — 2 i Strzelczyk — 1.

Sędziował b. dobrze p. Wardęszkiewicz.

NIEDZIELA.

ŁTSG — SKS. 6:0 (2:0)

SKS pomimo, iż wystąpił w składzie rezerwowym nie zasłużył na tak znaczną porażkę. Strzelcy grali pechowo i kilka niebezpiecznych strzałów trafiło w słupki lub poprzeczkę. Bardzo skutecznie grał natomiast atak ŁTSG., który w drugiej połowie strzelał b. często.

Bramki dla zwycięzcy zdobyli: Voigt, Królewiecki2 i Miller 1, Mecz toczył się pod znakiem przewagi zwycięzcy, prócz pierwszego kwadransa po przerwie, kiedy przeważał SKS.

Sędziował p. Lange.

WIDZEW — BURZA 2:0 (2:0)

Widzew do przerwy grał b. dobrze i pierwszą bramkę zdobył już w 7 minucie z rzutu karnego, egzekwowanego przez Jankowskiego W 15 minucie padła druga bramka dla Widzewa, dzięki samobójczemu strzałowi obrońcy Burzy.

Po przerwie Burza rozpoczęła grę brutalną, tak że sędzia usunął z boiska Cerfasa i Raucherta. Pomimo, jednak gry w 9-kę przeważa teraz Burza, która jednak nie potrafiła wykorzystać rzutu karnego.

Sędziował p. Chłodziński.

WIMA — WKS. 1:1 (0:1)

Wynik należy uważać za szczęśliwy dla Wimy, która była wyjątkowo niedysponowana. Do przerwy WKS, mając przewagę, uzyskuje prowadzenie przez Stolarskiego.

Po przerwie jednak Stolarski będąc nie zdrów opuszcza boisko, co się odbija ujemnie na grze całego ataku wojskowych. Wima uzyskuje rzut karny z którego wyrównującą bramkę zdobył z rzutu karnego Lenart.

Sędziował p. Stępień.

PABJANICE:

PTC.—LKS Ib 6:1 (3:1)

Pabjaniczanie przez cały czas przeważali i wygrali wysoko nadspodziewanie łatwo. ŁKS gra chaotycznie, a tak wykazał impotencję strzałową.

Honorową bramkę dla łodzian zdobył Jaroszczak, zaś dla PTC. bramki strzelili Kubiński4 i Mielczarek 2.

Sędziował p. Naporski.

Klęska Burzy spowodowała, że spadła ona na czwarte miejsce, dając się wyprzedzić Widzewowi. Pozatem w tabeli niema zmian.

1. ŁTSG	15	25	46:10
2. Union Touring	15	23	37:19
3. Widzew	15	21	33:21
4. Burza	15	21	31:20
5. PTC.	15	15	23:26
6. Wima	14	12	22:24
7. SKS	15	11	21:26
8. ŁKS Ib	15	10	18:31
9. WKS.	15	8	19:35
10. Makabi	14	3	10:44

—:0:——

Kozak Sergjusz Orłow

chce walczyć ze Zbyszkiem Cyganiewiczem.

KALISZ 22 czerwca.

W. Sz. Panie Redaktorze!

Przeczytałem w „Echu" z dnia 19.6 Nr. 167 wzmiankę o W. Zbyszku - Cyganiewiczu pod nagłówkiem: „Znajdźcie godnego przeciwnika, to przyjadę".

Pozwolę sobie przez Pańskie [illegible]tne pismo oświadczyć, co następuje:

Powróciwszy ze Stanów Zjednoczonych w zeszłym miesiącu, jestem w dobrej formie, przyjmuję to wyzwanie i ze swej strony wzywam W. Zbyszka Cyganiewicza do walki zapaśniczej w jakimkolwiekbądź stylu. O ile będę przez p. Zbyszka Cyganiewicza pokonany, daję sto dolarów na cele społeczne według uznania pp. sędziów.

Zaznaczam również, że poniosę wszystkie koszta a walczyć będę w celach filantropijnych.

Pozostaję z poważaniem

Sergjusz Orłow.

P.K.S. W WODZIE.

ZWYCIĘSTWO ŁODZIAN.

W dniu wczorajszym w basenie Polskiej YMCA. odbył się mecz pływacki między PKS. pow. Łódź a PKS. m. Łódź, z którego m. Łódź wyszło zwycięsko 40:20.

Wynik poszczególnych konkurencyj był następujący:

100 mtr. styl grzbietowym:

1) Pietrzykowskil, czas 1,48,4 — PKS. m. Łódź, 2) Duczmal, czas 2,18.6 — PKS. m. Łódź, 3) Baran, czas 2,36 — PKS. pow. Łódź.

100 mtr. styl. dowolnym:

1) Dudek, czas 1,41,4 — PKS. m. Łódź, 2) Nadulski, czas 1,56,6 — PKS. m. Łódź, 3) Weretilnik, PKS. pow. Łódź.

100 mtr. styl. klasycznym:

1) Łoszak, czas 1,51.2 — PKS. m. Łódź 2) Banasiewicz, czas 2,14.8 — PKS. m. Łódź, 3) Szczepaniak — PKS. pow. Łódź.

Skoki z trampoliny:

1) Banasiewicz pkt. 24 z PKS. m. Łódź, 2) Dudek pkt. 16 z PKS. m. Łodzi, 3) Szczepaniak pkt. 12 z PKS. pow. Łódź.

Sztafeta 4 x 50 — PKS. m. Łódź 3,06,2 PKS. pow. Łódź 4,07.8.

Tylko dwa kluby mają pływaków.

Siedem rekordów na mistrzostwach Łodzi

W ciągu soboty i niedzieli odbyły się na pływalni ŁKS-u mistrzostwa pływackie Łodzi, w których wzięli udział zawodnicy ŁKS-u i Makabi.

Na mistrzostwach zostało ustanowionych siedem nowych rekordów okręgowych w następujących konkurencjach:

100 mtr. i 400 mtr. stylem dowolnym panów — Elsner (ŁKS), 1,07 [illegible] i 6,07,4

100 mtr. i 200 mtr. stylem klasycznym pań: — Kowalska (ŁKS), 1,48,8 i3,50,8

Sztafety męskie: — 3X100 mtr. stylem zmiennym i 4X200 mtr. stylem dowolnym: ŁKS 4,14,9 i 12.46,5 oraz **sztafeta pań 3X100 mtr. stylem zmiennym 5,56,8.**

W innych konkurencjach wyniki były następujące:

konkurencje męskie: — 100 mtr. stylem klasycznym: — I klasa — Ginter — 1,29,8 II klasa — Kałowski (Mak). 1,40,1 i III klasa — Gołębiowski (ŁKS), 1,32,4 (wynikiem tym Gołębiowski uzyskał I klasę).

200 mtr. stylem dowolnym II kl. Bełski (ŁKS) 3,15,6 III kl. Wirski (ŁKS), 3,30,4;

100 mtr. stylem grzbietowym I klasa: — Elsner 1,27,8 II klasa Hartwig 1,38,5 III klasa Dębowski (ŁKS), 1,44 (wynikiem tym uzyskał Dębowski II kl.)

200 mtr. stylem dow. — Elsner 2,46,8

100 mtr. stylem dow. panów II kl. — Kosiński (ŁKS), 1,24,4

200 mtr. stylem klasycznym panów I klasa: — Ginter 3,15,2, II klasa Borenstein (Mak.) 3,30,1 i III klasa Gołębiowski 3,24,4 (uzyskał klasę I-szą).

400 mtr. dow. panów II klasa — Szyc

100 mtr. dow. panów III kl. — Wirski (ŁKS), 1,25,8

Skoki: — 1) Hempiński (ŁKS), 38,41 pkt. przed Przyborowskim (ŁKS), i Kleinmanem (Mak),

Konkurencje żeńskie:

100 mtr. stylem dow. II klasa — Węgrowska (ŁKS), 1,56,8

200 mtr. stylem kl. III kl.: — Irska (ŁKS), 4,52,5.

100 mtr. grzbietowym III kl. — Wiraka, 2,02,5

sztafeta 4X100:— ŁKS 8,12,5

Organizacja zawodów w oba dni dobra.

W dniu dzisiejszym odbędzie się ostatnia konkurencja mistrzostw na basenie ŁKS-u bieg długodystansowy na 1500 metrów.

——OO——

SUKCES MOTOCYKLISTÓW ŁÓDZKICH

W Warszawie w motocyklowym zjeździe gwiaździstym pierwsze miejsce w kategorji 350 ccm. zajął łodzianin Tymowski (ŁKM). zaś w kategorji z przyczepkami również łodzianan Goldberg (ŻKM)

Coraz lepsze wyniki

w oszczepie i dysku.

W dniu wczorajszym w ramach popisów zorganizowanych przez Sokół w Pabjanicach startowały również w rzucie dyskiem i oszczepem Wajsówna i Kwaśniewska.

Obie olimpijki ustanowiły dwa sensacyjne rekordy Polski: Wajsówna poprawiła znacznie swój rekord Polski w rzucie dyskiem, uzyskując świetny wynik 45,77 mtr. zbliżając się znacznie do rekordu światowego Mauermeier.

Kwaśniewska rzuciła oszczepem 43,09 mtr. poprawiając również znacznie swój własny rekord Polski. Wszystkie rzuty Wajsówny przekraczały 45 mtr.

BÓJKA NA MECZU.

Kto zaawansuje do klasy A?

W meczach o mistrzostwo łódzkiej klasy B, które odbyły się w dniu wczorajszym Zjednoczone pokonało Hakoah 5:1, (2:0), zaś Tur pokonał Bar-Kochbę 6:2, (2:1).

* * *

Na meczu o mistrzostwo klasy B w Pabjanicach między miejscowymi drużynami Sztern — Makabi doszło do awantur. Przy stanie 2:2, doszło do bójki między graczami przyczem publiczność wtargnęła na boisko i mecz został przerwany.

Słaby czas...

100 klm, w 3 godz. i 14 sek.

W dniu wczorajszym odbył się ze startem i metą w Pabjanicach wyścig szosowy na 100 klm. zorganizowany przez ŁOZK. dla kolarzy okręgu łódzkiego.

Wyścig ukończyło tylko 100 kolarzy.

Pierwsze miejsce zajął Kołodziejczyk (Wima) 3.00.14 przed Jaskólskim (Wima) 3.00.14,2 Szycem (Wima) 3.00.14,4 Stolarczykiem (ŁKS), Świątkowskim i Szmidtem (ŁTK).

Na piątem miejscu przybył Wójcik (W), jednak został zdyskwalifikowany, gdyż korzystał w czasie wyścigu z prowadzenia.

Warunki atmosferyczne i terenowe wyścigu b. dobre, tak, że czas jest stosunkowo słaby.

Sport w kilku słowach.

W dniu wczorajszym odbył się w Warszawie szosowy wyścig kolarski nad Wisłą na dystansie 147 klm.

Zwyciężył Starzyński w czasie 4.38.16 przed Wasielewskim, Napierałą, Domińskim, Czajnikowem i Hofsznajdrem z ŁKS.

W Warszawie w meczu lekkoatletycznym zespołów akademickich Deutsche Studentenschaft z Berlina pokonał warszawski AZS w stosunku 86:71.

Pławczyk wygrał 110 m. płotki, dysk i tyczkę: 16,1 sek. 41,56 mtr. i 3.53 mrt.

Bieg 5 klm. wygrał Duplicki w czasie 15.48.

Naogół wyniki były przeciętne.

W Zakopanem odbył się jeszcze wczoraj zjazdowy bieg narciarski. Zwyciężył Zajonc przed Jankowskim.

— W Wilnie Sarnowska rzuciła oszczepem 36.50 mtr. zaś na Śląsku dziesięciobój wygrał Dyka 5.159 pkt.

— W meczach tenisowych o mistrzostwo drużynowe Polski Pogoń (Katowice) pokonała Katowicki Klub Tenisowy 4:3, zaś w Krakowie Cracovia pokonała AZS (Kraków) także 4:3.

— W Poznaniu Heljasz rzucił kulą 15.22 mtr. i dyskiem 42.66 mtr.

— W biegu naprzełaj w Białymstoku na 6.5 klm. zwyciężył Półtorak w czasie 22.07 przed Łukaszewiczem i Strzałkowskim.

W Krakowie w niedzielę, w przedostatnim meczu o mistrzostwo klasy A. Cracovia pokonała Wawel 8:0, Inne spotkania o mistrzostwo krakowskiej klasy A przyniosły parę sensacyjnych wyników: Podgórze uległo niespodziewanie KS. Zwierzynieckiemu w stosunku 1:2, Fablok (Chrzanów), pokonał KS. Grzegórzecki 2:0, Krowodrza — rez. Wisły 4:1, Makabi — Korona 7:1, Legja — Nadwiślan 1:0, Olsza — Unja 2:1,

W meczach piłkarskich o mistrzostwo Ligi Śląskiej padły w niedzielę wyniki: Amatorski KS. — Słowian 5:1, Naprzód (Lipiny) — Concordia (Knurów), 2:1, BBTS (Bielsko) — 06 Katowice 1:1, Wawel pokonał KS. Chorzów 1:0,

— W Poznaniu — HCP. — Warta 4:1 (1:0), Legja — Ostrovia 4:1, (2:1),

— O mistrzostwo Pomorza — w Toruniu — Bałtyk — TKS. 2:1, (1:0), W Bydgoszczy — Gryf — Kabel Polski 3:1, (1:0), Polonja PPW. (Grudziądz), — 2:1, (1:0).

Na zawodach lekkoatletycznych w Kolonji reprezentacyjna sztafeta niemiecka biegu 4 x 100 mtr. pań w składzie: Albu — Karuss — Dollinger —Winkels ustanowiła nowy rekord świata wynikiem 46,7 s

Dotychczasowy rekord należał do St. Zjednoczonych i wynosił 46,9 sek.

W Wilnie bawiła węgierska drużyna piłkarska Budafoc, która w sobotę pokonała Makabi 8:2, zaś w niedzielę WKS Śmigły 5:2.

Tytuł mistrza piłkarskiego Wilna zdobył ponownie WKS Śmigły.

Drużyna Marynarki Wojennej pokonała w meczu piłkarskim kombinowaną drużynę Gedanji 7:1 (5:0).

W Budapeszcie w meczu piłkarskim o puhar środkowej Europy Vienna pokonała Hungarję 2:0. Mecz zespołów amatorskich Austrja — Węgry, zakończył zwycięstwem Austrji 3:2.

W dniu wczorajszym z okazji 15-letniego jubileuszu KOZPN-u odbył się w Krakowie międzynarodowy mecz piłkarski Kraków — Belgrad, który zakończył się remisowo 2:2 (1:1).

Jugosłowianie byli zespołem lepszym technicznie i zasłużyli na zwycięstwo. Obie bramki dla Belgradu zdobył Sekulic, zaś dla Krakowa Woźniak i Habowski po 1.

Sędziował p. Lustgarten.

Widzów 4 tysiące.

Gry sportowe.

Kto będzie mistrzem Łodzi w szczypiorniaku.

Odbyły się dalsze rozgrywki o mistrzostwo Łodzi w grach sportowych.

W hazenie, jak już donosiliśmy, mistrzem Łodzi jest zespół IKP.

Natomiast wicemistrz nie był wiadomy do dnia wczorajszego. W ostateczności wicemistrzem okręgu został zespół HKS dzięki odniesionemu zwycięstwu nad „Wimą". ŁKS odniósł zwycięstwo w sobotę również z „Wimą". Wobec tego na misrzostw. Polski, miasto nasze reprezentowane będzie przez drużyny IKP i HKS.

W szczypiorniaku klasy A odbyły się tylko dwa mecze, gdyż Zjednoczone nie stawiło się do spotkania z ŁKS-em, który wysokocyfrowo zwyciężył wojskowych.

Pozatem mecz IKP — SKS przy stanie 6:2 został przerwany spowodu deszczu na 25 min. przed końcem.

O zaszcytny tytuł mistrza Łodzi ubiegać się będzie ŁKS i IKP.

W klasie B odbyły się dwa mecze.

Szczegółowe wyniki przedstawiają się następująco:

Hazena.

ŁKS — Wima 7:4.
HKS — KE. (Pabj.) 9:3.
HKS — Wima 5:1 (4:1).
Zjednoczone — Makkabi 7:0 (4:0).

Szczypiorniak kl. A.

ŁKS — WKS 19:2.
ŁKS — Zjednoczone 5:0 (walcower)
IKP — SKS 6:2 (przerwany).

Szczypiorniak kl. B.

Orlę — Jutrznia 5:3 (1:3).
Wima — Tajfun 5:0 (walcower).

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — godz. 12: Kto zabił?, godz. 16: Matura

Teatr Letni „Bagatela", Piotrkowska 94. „Minister i dessous".

Teatr Letni w Parku Staszyca. Słoń w składzie porcelany.

Adria. — I. Na zgliszczach szczęścia. II. Samochód 99.

Casino. Rotmistrz Weffen.

Corso. I. Pokój nr. 309. II Osiem godzin dr. Morgana.

Cyrk Staniewskich ul. ks. biskupa Bandurskiego. Wielkie przedstawienie.

Grand-Kino. Dla Ciebie tańczę.

Europa — 1) Amerykańskie awantury; 2) Armja Ewy

JAR — na scenie: Na zielonej trawce; na ekranie: — Czarowna noc

Metro. — I. Na zgliszczach szczęścia. II. Samochód 99.

Miraż. Nasze słoneczko.

Przedwiośnie. Piekło.

Palace — Miłość na dworze wiedeńskim

Rakieta. Mazur.

Rialto. Małżeństwo na bezdrożach.

Sztuka. Szkarłatny kwiat.

Jutro zjemy na obiad

Zupę jagodową z łazankami. Befsztyk z kartofelkami. Sałata. Kompot z truskawek.

WINSZUJEMY

Jutro Agrypinie i Zenonowi.
Wschód słońca 3,16
Zachód słońca 19,59
Długość dnia 16,43
Przybyło dnia 9.45
Tydzień 25.

Wojna mikrobowa.

Sto ognisk straszliwych zaraz.

Sensacyjny artykuł szefa laboratorjum badawczego armji marokańskiej.

Zdania co do skuteczności ataków bakterjowych są podzielone i dopiero praktyka wojenna wykaże rzeczywistą siłę bojową mikrobów. Sprawa ta jest jednak zagranicą przedmiotem licznych dyskusyj teoretycznych.

W ostatnim numerze francuskiego pisma „Je sais tout" ukazał się artykuł na ten temat, napisany przez kpt. Velu, szefa laboratorjum badawczego armji marokańskiej. W artykule tym znajdujemy m. in. niezwykle ciekawą, opartą na faktach naukowych i fachowych spostrzeżeniach, wizję przyszłej wojny mikrobów. Przytaczamy ją tutaj w skróceniu.

* * *

Na dwa albo trzy tygodnie przed rozpoczęciem działań nieprzyjacielskich paru tajnym agentom powierzone zostaje zadanie stworzenia w różnych dzielnicach Francji

ognisk dżumy bydlęcej.

Gdy po paru tygodniach choroba powoli zaczyna się pokazywać, nie niepokoi to zbytnio weterynarzy; uważają to za nietypową i śmiertelną odmianę zarazy pyskowej. W rozgardjaszu pierwszych dni wojny nikt nie zwraca uwagi na rodzącą się epizotję i gdy wreszcie paru weterynarzy uderza na alarm — jest już zapóźno. Ruchy wojsk, transporty bydła, rozniosły zarazę na całą Francję.

W pełni mobilizacji cofać trzeba na tyły wielką ilość weterynarzy, organizować walkę z zarazą, tworzyć ośrodki produkcji serum i szczepionek. Instytuty bakterjologiczne zawalone są pracą, gdy nagle roznosi się wieść, że w kraju istnieją liczne ogniska

choroby papuziej.

Okazuje się, że w przeddzień wypowiedzenia wojny przywieziono z zagranicy, od wroga, setki papug. Epidemja rozwija się z niezwykłą szybkością. Instytut Pasteura musi porzucić pracę nad walką z dżumą bydlęcą, szczególnie, że nienormalna ilość zapadnięć na dezynterję w Marsylji i na tyfus w Paryżu, każe przypuszczać, że mamy do czynienia z nowym atakiem mikrobów.

Po paru tygodniach instytuty dysponują wreszcie dostateczną ilością serum i szczepionek, by nastarczyć wszelkim potrzebom. Tymczasem jednak dżuma bydlęca osiągnęła takie rozmiary, że trzeba już sprowadzać mrożone mięso z zagranicy.

Weterynarze zostają odwołani na front ponieważ z całej linji frontowej nadchodzą meldunki o rozprzestrzeniającej się nosaciźnie. Co gorsza, choroba ta przerzuca się na ludzi. Żołnierze

zaczynają się niepokoić.

Podjęte zostaje ogólne oczyszczenie i dezynfekcja wojsk.

Wtedy pokazuje się nagle na drugiem skrzydle frontu — dżuma ludzka, żołnierze, którzy wyjechali na urlop, zanim jeszcze wiadomo było o epidemji zarażają podróżnych, rozwlekają dżumę po całym kraju. Parę dni później djagnoza jest postawiona. Zapóźno. We Francji istnieje już ze sto ognisk straszliwej zarazy.

Dowództwo, by uniknąć przenoszenia zarazy, zmuszone jest ograniczyć ruchy wojsk do minimum. Ludzie są u kresu sił i odwagi. Przemęczeni — są łatwym łupem dla mikrobów. Duch wojska upada, ktoś rozsiewa pogłoski, że przyszłe zbiory będą zniszczone przez pasorzyty rozrzucone pośród zbóż.

W tym właśnie momencie wróg, który w tajemnicy przygotował niezwykle skuteczne szczepionki przeciwko tym chorobom, które sam rozsiewa we Francji, dokonał szeregu szczepień na swych żołnierzach pod pozorem szczepień przeciwtyfusowych. Jednocześnie natęża ofensywę, rusza do szeregu potężnych ataków. Front zostaje przełamany w kilku miejscach, nawet na tych odcinkach gdzie panuje epidemja przeciw której i nieprzyjaciel nie posiada szczepionek. Wróg przechodzi jednak przez zakażone odcinki frontu i wtedy okazuje się, że bakterje nie są bynajmniej groźniejsze od kul. Przeciwnie: są znacznie mniej niebezpieczne.

Zresztą wojna ruchowa zmieniła warunki, usunęła lub zmniejszyła możliwość zarażenia; epidemja sama wygasa. Zresztą podczas zwycięskiej ofensywy

nie liczy się ofiar.

Potężnemi skokami ofensywa posuwa się ku Paryżowi.

Pokój zostaje zawarty: dokumenty, zebrane przez służbę zdrowia i służbę weterynaryjną stwierdzają, że straty wywołane przez choroby nie są specjalnie poważne, że śmiertelność wskutek epidemji jest znacznie mniejsza niż w walce bronią ogniową czy powietrzno-chemiczną.

Od długiego już czasu, dzięki nowoczesnym pracom bakterjologicznym, nie słyszano o epidemji, któraby pustoszyła świat, albo nawet kontynent. To strach, bardziej niż śmierć, grał rolę w wojnie bakterjologicznej, która właśnie się rozegrała.

„Morale" ludności cywilnej jak i wojsk zostaje poważnie nadwerężone; zarządzenia ochronne wprowadzają nieład do transportu i paraliżują poruszenia armji. Ludzie, straszeni przez obcych agentów, spodziewają się głodu i wszystkich klęsk wojen średniowiecznych.

* * *

Tyle — jeśli chodzi o wywody kpt. Velu. Przy dotychczasowym poziomie wiedzy w tej dziedzinie, trudno nie uznać owego szkicu za fantazję przesadzającą możliwe wydarzenia. Z drugiej jednak strony bakterje prawdopodobnie będą mogły być użyte w razie bezwzględnej wojny przez przeciwników, nie liczących się przyjętemi zobowiązaniami międzynarodowemi, a cały szkic kpt. Velu uwydatnia w sposób jaskrawy i słuszny fakt, że wobec każdej nowej broni, każdego nowego środka walki, rolę decydującą odgrywa przedewszystkiem stopień przygotowania moralnego żołnierza.

Jak rozłupano największy diament?

WZRUSZAJĄCA OPERACJA.

Kryzys światowy dokonał już niejednego cudu, lecz to, co się stało świeżo w Ameryce, przechodzi w tej mierze wielką wyobraźnię. Otóż jubiler nowojorski Harry Windston, właściciel największego diamentu na świecie, zmuszony był rozbić ten nieocenionej wartości klejnot na trzy części, tracąc w ten sposób miljony, gdyż na zubożałym dziś świecie nie mógł on znaleźć amatora, któryby zdolny był zapłacić bajońską sumę, jaką kamień ten reprezentował w całości.

Jokner był nietylko największym diamentem świata, lecz wśród najcenniejszych kamieni najmłodszym. W dniu 16 stycznia 1934 r. znaleziono go w Elandsfonstein; w południowo-amerykańskim stanie Pretoria. Był to kamień czystej wody, o lekkiem

zabarwieniu niebieskiem,

wielkość kurzego jaja, wagi 726 karatów Potężniejszym był jeszcze tylko swego czasu sławny Culinan, lecz i ten musiał być rozbity na dwie części, z których większa waży 516, mniejsza 309 karatów. Główna część rozbitego Jonkera ze swemi 165 karatami należeć będzie bądź jak bądź jeszcze do największych diamentów jakie posiadamy

Przez dwa lata usiłował Windston sprzedać kamień w całości. jedna jedyna oferta pewnego maharadży indyjskiego była tak niska, że nie wchodziła w rachubę. Następnie Windston konsultował wszystkich wybitnych szlifierzy diamentów w Europie, którzy jednakże nie byli zgodni co do tego, w jaki sposób należałoby dokonać rozbicia kamienia, a firma Lloyd w Londynie, która przyjmuje wszelkie ubezpieczenia, wzbraniała się ubezpieczyć kamień na wypadek **nieudanej operacji.**

„Nieszczęsny" właściciel klejnotu zwrócił się w tych warunkach do znanego szlifierza nowojorskiego Kaplana, który przed dwudziestu laty z Rotterdamu przywędrował do Ameryki i już blisko 50 lat uprawia sztukę szlifierską. Szlifierz, wobec ogromu odpowiedzialności, wahał się 4 tygodnie, zanim się zgodził na propozycję Windstona, lecz wymówił sobie rok czasu do przygotowań. Cały ten czas Kaplan zużył na doświadczenia, do których posłużyło mu więcej niż tysiąc imitacyj klejnotu. Najważniejsze zadanie polegało na dokładnem ustaleniu linij szlifierskich, po których przełupać się miał diament. Linje te, zapomocą innych diamentów, wcięte zostały w Jonkera. Do szczeliny tej wprowadzono następnie cieniutką, niby pajęczyna, nić ze specjalnej stali, która za uderzeniem młotka

rozłupać miała diament.

Przed operacją diamentu Kaplan wyjechał z Nowego Jorku na wieś, by łowić na wędkę pstrągi. Sport ten jest znakomitym środkiem do uspokajania nerwów. W dniu operacji warsztat szlifierza zajęty został przez wielką liczbę urzędników kryminalnych dla zapobieżenia ewentualnemu napadowi bandyckiemu. O godzinie dwunastej szlifierz przybył do pracowni, z trudem opanowując wzruszenie, a o godzinie dwunastej sekund trzydzieści Jonker rozłupany był na trzy części. Obliczenia okazały się trafnemi, uderzenie młotem było precyzyjne. Uzyskane tak trzy części podzielone zostaną jeszcze na mniejsze kamienie w ten sposób, że największy diament wagi 165 karatów pozostanie nietknięty, a dwie inne części rozbite zostaną na jedenaście kawałków.

Właściciel kamieni spodziewa się, że znajdą się amatorzy na mniejsze diamenty, i że z ich sprzedaży uzyska conajmniej dwa miljony dolarów. Wartość Jonkera była wielokrotnie wyższa.

DOWIDZENIA, MAMUSIU!...



Wyjazd dzieci na kolonje letnie.

PODSŁUCHANE

PO SWOJEMU.

— Kupiłem u pana trzy flaszki eliksiru na porost włosów i, jak pan widzi, nic nie pomogło.

— To dziwne, bo innym pomaga.

— No, wezmę jeszcze jedną flaszeczkę ale to już będzie ostatnia, zadaję sobie przymus, pijąc to świństwo.

DOWÓD.

— Mój mąż już mnie nie kocha.

— Czyżby?

— W zeszłym tygodniu odleciał samolotem, a powrócił dzisiaj pociągiem osobowym.

WITOLD POPRZĘCKI

NA URLOPIE

28 POWIEŚĆ

W dwie godziny później samochód Solaka wiózł całe towarzystwo do Zakopanego.

Panna Jadzia dopiero w drodze poczuła, jak okropnie jest niewyspana. Ponieważ zaś rozmowa jakoś się nie kleiła — pannie Jadzi skleiły się oczy i... oparła głowę o ramię miljonera, który siedział obok niej.

— Cichojcie panowie — odezwał się szeptem uszczęśliwiony Solak — bo nom dziecko usnęło...

Trzej panowie uśmiechnęli się, jak na komendę i zamilkli zupełnie.

Tak zajechali przed „Białopolankę"...

Tu Solak dotknął ramienia panny Jadzi:

— Niechno sie dziecko nie wysypia na niewygodnych ludziach — rzekł.

Panna Jadzia otrzeźwiała momentalnie i... zaczerwieniła się. Było jej z tem tak do twarzy, że Solak jeszcze raz postanowił w duchu:

— Uuu... ja bez nij nie wyjade...

W tejże chwili na progu pensjonatu pojawiła się pani Różycka:

— Dzieńdobry! Dzieńdobry! Jakżeście się państwo bawili? Na księcia pana goście czekają od południa! Już miałam posyłać po panów do Kościelisk...

— Co za goście? — zapytał Orłowski.

— A! Niech pan sprawdzi. Jakaś bardzo miła panienka i dwóch starszych panów — odpowiedziała pani Różycka dość tajemniczo, głównie dlatego, że sama... nie wiedziała, co za jedni są ci, którzy oczekują na księcia Orłowskiego.

Wyszedłszy z samochodu, Orłowski podążył do bawialni.

— Ki czort? — myślał. — Czyżby któryś z wierzycieli okazał taką sympatję...

— Witam kochanego kuzyna — rozległ się za nim miły głos. — Dowiedziałam się, że jesteś w Zakopanem, a ponieważ wiem, że nigdy nie bywasz w nudnych towarzystwach — przyjechałam tu bez namysłu...

Orłowski obejrzał się i — odetchnął.

Za nim stała jedna z najmilszych jego kuzynek — księżna Marja Henryka d'Angers. Młoda wdowa po księciu krwi pełniła w jednem z poselstw jakieś obowiązki poufne, a wysokiej odpowiedzialności wymagające, gdyż od czasu ich objęcia — nie wyjeżdżała nigdzie bez posła, który zresztą nie opuszczał jej ani na krok...

Orłowski ogromnie się ucieszył na widok kuzynki. Była to osoba światłych poglądów, niebywałego humoru i głębokiej inteligencji, nie całej na pokaz.

— Przyrzekam ci, kuzynko, że nie będziesz się nudzić, jeśli ci się spodoba towarzystwo najpoważniejszego polskiego przemysłowca, prezesa Solaka, najzdolniejszego inżyniera polskiego, Stanisławskiego i najładniejszej panny w tym pensjonacie, Jadwigi Chojnowskiej, w takiem bowiem towarzystwie ulokowała mnie tu pani Różycka, wszechwładna instancja tego miejsca... Właśnie idą. Jak się zapatrujesz na mój zespół?

— Oczywiście, poznaj nas, a nie wątpię, że dalej pójdzie jaknajlepiej.

Orłowski z ujmującą prostotą przedstawił sobie wszystkich, a tymczasem podszedł do nich jakiś starszy pan:

— Pan poseł — mój kuzyn, książę Orłowski — odezwała się odrazu księżna Marja.

Ten sposób prezentacji był tak wymowny, że Orłowski nie miał ani przez chwilę wątpliwości, kto tu jest osobą ważniejszą: jego kuzynka, czy starszy pan. Ale starszy pan, poznawszy resztę towarzystwa skłonił się grzecznie i zapytał:

— Czy księżna zostanie tu w tym pensjonacie?

Księżna Marja kiwnęła głową, wobec czego poseł przeprosił towarzystwo i odszedł. Spotkawszy panią Różycką, rzekł:

— Czy pani znajdzie odpowiedni pokój dla księżnej d'Angers, dla mnie i mego sekretarza?

— Owszem... — odparła pani Różycka oszołomiona nieco takiem postawieniem sprawy.

— Może pani będzie łaskawa wobec tego zadzwonić na policję i przysłać do mnie najstarszego rangą oficera...

— Do pana... to znaczy do kogo... z kim mam przyjemność...

Starszy pan z powagą wyjął swój dowód osobisty...

Tymczasem w salonie całe towarzystwo rozsiadło się wygodnie i panna Jadzia, która już zdążyła przypudrować swoją zaspaną minę, z ciekawością oglądała arystokratycznego gościa...

— Niech się państwo nie obawiają tej groźnej asysty mojej kuzynki... — mówił Orłowski. — Ci panowie spełniają tylko swój obowiązek, a nam nie przeszkodzą zupełnie robić, co nam się będzie podobało.

— No, niechby spróbowali przeszkodzić — udała groźną minę księżna Marja. — Siedem lat rozstrzelania murowane za taką zbrodnię...

— Moja kuzynka, przepraszam, ale czuję się zobowiązany wytłumaczyć to kuzynostwo, rodzi ją siostra mego ojca, więc niestety jesteśmy „kanonicznie z sobą powiązani" — zaczął Orłowski.

— A kto pana rodzi? — zapytała nagle z udaną powagą panna Jadzia.

Na to odezwała się księżna Marja:

— Jeżeli ten szaławiła będzie pani opowiadał jakieś niesłychane historje na ten temat — niech mu pani nie wierzy. Jego nikt nie rodził — kura go wysiedziała — zakończyła dobitnie.

Orłowski roześmiał się.

— A nieprawda, bo miałem mamusię — odparł dziecinnym tonem.

Solak przyglądał się towarzystwu dość ostrożnie, ale na oświadczenie księżnej Marji nie wytrzymał i również się roześmiał.

— Od kiedyto kury chłopców wysiadują? — zapytał, wstając.

— To był taki właśnie wyjątkowy wypadek — zapewniła poważnie księżna Marja.

Solak, śmiejąc się, wyszedł, ale zaraz w korytarzu natknął się na panią Różycką.

— Paniusiu droga, dobrze, że panią spotykam. Chciałam prosić, żeby pani tu coś mądrego skombinowała, jakieś przyjęcie, balik, czy coś takiego, pod tych gości... Bardzo mi się spodobali i tego... co do wydatków... pani rozumi?

Pani Różycka, zabiegana i przejęta gośćmi, zagadnęła:

— A jak pan prezes myśli? Coby można urządzić?

Solak rozłożył ręce.

— Takiego ciemnego kmiotka jak ja będzie się pani pytać? To ja dlatego do pani, że pani sie lepi powinna znać... Ma pani dość pieniędzy?

— Mam...

— No, to jakby pani co zabrakło, niech mi pani da znać...

To rzekłszy wrócił do towarzystwa, które rozbawiło się już w najlepsze.

W gabinecie pani Różyckiej poseł rozmawiał z komisarzem policji.

— Pan będzie łaskaw wystawić posterunek przed pensjonatem, może lepiej agenta cywilnego... Pozatem zechce pan sprawdzić bezpieczeństwo tego pensjonatu, gdyż będzie pan za nie odpowiedzialny...

Komisarz zasalutował służbiście.

— Rozkaz, panie pośle. Wszystko będzie w porządku. Kiedy państwo wyjeżdżają?

— Jeszcze nie wiem, ale... zawiadomię panów o właściwej porze...

(d. c. n.).

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 196 (Żwirki dawniej Karola 2)

Za redakcje odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.